

II. PRZEGLĄD PIŚMIENICTWA

Wydawnictwa źródłowe do nauki przedmiotów historycznoprawnych *

W ostatnim czasie ukazało się kilka interesujących dla nauczania przedmiotów historycznoprawnych wydawnictw, zawierających wybór źródeł z historii państwa i prawa Polski, powszechnej historii państwa i prawa oraz historii doktryn polityczno-prawnych. Konieczność wydawania źródeł historycznych dla potrzeb dydaktycznych jest oczywista. Powiększają ją ciągła rozbudowa systemu studiów zaocznych, znaczne zainteresowanie problematyką historyczną w pozauniwersyteckich kręgach czytelniczych, a także dążenie do upowszechnienia i zwiększenia roli indywidualnego i samodzielnego studiowania w procesie nauczania uniwersyteckiego. W odniesieniu do tekstów z zakresu historii doktryn polityczno-prawnych należy dodać, że są one poważnym wypełnieniem zaległości wydawniczych w tej dziedzinie, bowiem szereg dzieł nie jest jeszcze dostępnych polskiemu czytelnikowi. „Biblioteka Klasyków Filozofii” i seria „Myśli i ludzie” nie dają, jak dotąd, wyczerpującego przeglądu myśli politycznej i prawnej w dziejach ludzkości. Dobry wybór źródeł może być nieocenioną pomocą w nauce własnej studenta, podstawą do dyskusji seminaryjnych, może wreszcie być użyteczny dla wszystkich, którzy pragną poszerzyć i pogłębić swą kulturę historyczną czy polityczną, a nie zawsze mają czas i możliwości poszukiwania tekstów rozproszonych w wielu dziełach¹.

Niektóre z omawianych tutaj wydawnictw doczekały się już specjalistycznych recenzji lub notek, ale wydaje się celowa całościowa ich charakterystyka w związku z nowym programem studiów prawnych i administracyjnych i nowym ujęciem przedmiotów historycznoprawnych w tym programie, a przez porównanie wyciągnięte wniosków, które — być może — przydadzą się w opracowywaniu w przyszłości nowych wydawnictw tego typu. Z uwagi na swoistość przedmiotów i charakter

* Są to: Dla historii państwa i prawa:

— *Materiały do ćwiczeń z powszechnej historii państwa i prawa*. Zestawił Jan Wąsicki, cz. I, UAM, Poznań 1968, ss. 174, cz. II, UAM, Poznań 1970, ss. 212;

— *Powszechna historia państwa i prawa. Wybór tekstów źródłowych*. Opracowali Bogdan Lesiński i Jerzy Walachowicz. *Starożytność*, UAM, Poznań 1969, ss. 133. *Feudalizm*, UAM, Poznań 1971, ss. 167;

— *Teksty źródłowe z historii państwa i prawa Polski (1864 -1945)*. Wybór i opracowanie Józef Ciągwa i Adam Lityński, UŚ, Katowice 1974, ss. 276;

— *Wybór źródeł do historii państwa i prawa w dobie nowożytnej*. Część I. *Teksty do historii burżuazyjnego prawa państwowego*. Opracował Michał Szczaniecki, UW, Warszawa 1972, ss. 210;

Dla historii doktryn polityczno-prawnych:

— *Historia doktryn politycznych. Materiały źródłowe*. Wyboru dokonali A. Reiss, F. Ryszka, A. Szczęśniak, PWN, Warszawa 1972, ss. 487;

— *Historia doktryn politycznych XIX i XX wieku (Zbiór tekstów)*. Opracowanie zespołowe pod red. Marka Sobolewskiego, UJ, Kraków 1974, ss. 436;

— *Historia doktryn politycznych i prawnych XIX i XX w. Wybór tekstów*. Opracował Wiktor Suchecki, UW, Warszawa 1974, ss. 308;

— *Wybór tekstów źródłowych z historii doktryn polityczno-prawnych*. Wyboru dokonał i opracował Janusz Justyński. T. I — *Od Platona do Lenina*, UMK, Toruń 1970, ss. 346, T. II — *Nowsze doktryny polityczno-prawne*, Toruń 1972, ss. 234, UMK.

¹ Por. wstępne rozważania G. Picon, *Panorama myśli współczesnej*, Paryż 1960, Libella, s. 8.

wydawnictw, właściwe wydaje się omówienie odrębnie wydawnictw dotyczących historii państwa i prawa oraz historii doktryn polityczno-prawnych. Inne są bowiem wymagania i inny rodzaj cytowanych źródeł: w pierwszych przeważają dokumenty, w drugih fragmenty z pism różnych autorów.

Wydawnictwa z historii państwa i prawa mają z reguły charakter pomocy „monodydaktycznych”, tj. przydatnych w dydaktyce jednego tylko spośród trzech przedmiotów historycznoprawnych nauczanych (wg realizowanego jeszcze w roku akad. 1974/75 programu studiów) na wydziałach prawa i administracji. Tylko teksty M. Szanieckiego oraz częściowo J. Ciągwy i A. Lityńskiego cechuje integracja dydaktyczna historii państwa i prawa powszechnej i polskiej. Jeśli idzie o zakres czasowy wydawnictw, dominuje w nich problematyka ustrojowa typu państwa burżuazyjnego. Tylko wydawnictwa B. Lesińskiego i J. Walachowicza obejmują teksty dotyczące starożytności i feudalizmu.

Wartość omawianych wydawnictw źródłowych i ich przydatność dla potrzeb dydaktycznych zależy przede wszystkim od tego, w jakim stopniu ułatwiają przygotowywanie i prowadzenie zajęć dydaktycznych, dostarczają studiującym materiału do prac seminaryjnych i magisterskich oraz stanowią instruktywną, ale i przystępną lekturę dla innych, nawet mniej przygotowanych grup czytelników. Decydują o tym, jak się zdaje, dwa głównie czynniki: dobór i układ tekstów oraz sposób ich naukowego opracowania, tj. zastosowany przez wydawców aparat edytorski.

Ocenę doboru tekstów, z reguły subiektywną i dyskusyjną, można zobiektywizować, rozpatrując kilka kwestii szczegółowych: jak zakreślone i zrealizowane zostały przez wydawcę kryteria doboru źródeł, czy i na ile zbiór stanowi novum i twórcze rozwinięcie w stosunku do wcześniejszych podobnego typu wydawnictw, czy ilustruje on wszystkie węzłowe problemy historii państwa i prawa danego okresu oraz jak przedstawiają się proporcje w zasobie tekstów z zakresu prawa ustrojowego i prawa sądowego.

Kryteria doboru tekstów formułowali ich edytorzy we wstępie, stwierdzając zwykle najogólniej, że wybór dostarczyć ma materiału do zajęć dydaktycznych oraz, wobec trudności podręcznikowych, stanowić pomoc w przygotowywaniu do ćwiczeń i egzaminów, czy też, że wybór oparty został na programie nauczania przedmiotu, a teksty źródłowe mają na celu zilustrowanie najbardziej typowych instytucji ustrojowych i prawnych, ich różnorodności i ewolucji historycznej. Interesujące jest rozwiązanie M. Szanieckiego: przygotowany przezeń wybór źródeł ma uzupełniający i wtórny charakter wobec podręcznika, którego jest autorem. Pozwoliło to na realizację jednolitej koncepcji obu książek, na podobne rozłożenie akcentów i ułatwiło korzystanie ze źródeł, ze względu na skorelowany z podręcznikiem indeks rzeczowy.

Nasuwa się w tym miejscu uwaga ogólniejsza, dotycząca celowości „dopasowywania” dydaktycznych wydawnictw źródłowych do programów nauczania. Taka „przyległość” treściowa tekstów do programu (przy ograniczonych rozmiarach wydawnictw), ułatwia prowadzenie zajęć i przygotowania minimum materiału do egzaminu czy kolokwium, ogranicza jednak przydatność tekstów już np. w zajęciach proseminaryjnych i znacznie zmniejsza ich wartość przy wszelkich zmianach treści programowych. Wydaje się więc, że dobór źródeł do wydawnictw dydaktycznych powinien uwzględniać założenia programowe, ale jednocześnie dostarczać ponadto materiału ilustrującego istotne, choć nie ujęte programem nauczania, procesy i zjawiska historyczne. Takie ścisłe trzymanie się programów sprawiło, że np. dla nowo wprowadzonego w roku akad. 1975/76 przedmiotu „Historia prawa” brak jest w istniejących źródłach prawie zupełnie tekstów do tematów związanych z historią prawa rzymskiego, jak również do szeregu problemów z historii prawa feudalnego. Zasadniczym mankamentem omawianych wydawnictw jest fakt, że nie uwzględniają one (nawet przewidywanych dawnym programem nauczania) proporcji między

problematyką historycznoprawną i historycznoustrojową, zdecydowanie preferując tę ostatnią. Uzasadnia ten stan chyba sytuacja badawcza i nadal mniejsze zainteresowanie i stan wiedzy w zakresie historii prawa sądowego. Pod tym względem pozytywnie wyróżniają się obie części wydawnictwa B. Lesińskiego i J. Walachowicza. Zawierają one źródła o wyraźnie zróżnicowanym charakterze i proveniencji — obok fragmentów kodyfikacji i innych źródeł poznania prawa sądowego zbiór zawiera akty normatywne dotyczące ustroju społecznego, gospodarczego i politycznego, dokumenty z zakresu prawa międzynarodowego oraz liczne źródła nie mające charakteru normatywnego. Zbiór źródeł M. Szczanieckiego zawiera, zgodnie z założeniami wstępnymi, tylko źródła typu normatywnego (głównie ustawy konstytucyjne), ilustrujące wszystkie podstawowe problemy ustroju państwa burżuazyjnego, oraz w zakresie historii prawa sądowego konstytucyjne podstawy wymiaru sprawiedliwości. *Teksty źródłowe z historii państwa i prawa Polski* opracowane przez J. Ciągwę i A. Lityńskiego obejmują źródła do historii prawa ustrojowego (państwowego i administracyjnego) i sądowego, pochodzące z lat 1864 - 1945. W zakresie historii ustroju, autorzy celowo ograniczyli ilość aktów z okresu rozbiorów, preferując źródła nowsze. W zakresie prawa sądowego zamieszczono w zbiorze teksty pomników kodyfikacji prawa z okresu rozbiorów oraz dwudziestolecia międzywojennego, uwzględniając proporcje chronologiczne. Źródła zamieszczone w tym zbiorze nie mają jednolitego, normatywnego charakteru. Zasada to słuszna i interesująca, ale dobór tekstów, zwłaszcza pozanormatywnych, budzi wątpliwości ze względu na mało precyzyjną ich selekcję. Niecelowe ze względu na ekonomikę „papierową” wydaje się np. umieszczenie w zbiorze, drukowanego powszechnie już w podręcznikach szkół średnich, orędzia Wilsona, aż dwóch dotyczących podobnego przedmiotu orędzi Rady Regencyjnej (poz. 27 i 28), wątpliwa jest przydatność dydaktyczna aktów indywidualnych, jak np. decyzje nominacyjne (poz. 63 i 64). Wątpliwości budzi także zbyt szeroko reprezentowana w wydawnictwie problematyka spraw międzynarodowych. Teksty licznych umów międzynarodowych zawartych przez Polskę są lekturą niewątpliwie interesującą faktograficznie, ale przydatność dydaktyczną osiągnąć można było powściągliwszym doбором źródeł i stosowaniem zasady doboru ilustracyjnego, a nie wyczerpującego.

Omawiane wydawnictwa różnią się znacznie układem tekstów. Najczęściej stosowany był układ chronologiczny, najprostszy i nie budzący zastrzeżeń w przypadku tekstów o jednorodnie normatywnym i bliskim chronologicznie charakterze (np. wydawnictwa konstytucji J. Wąsickiego). W przypadku wydawnictw łączących źródła różnej proveniencji — dotyczące historii ustroju i historii prawa, pochodzące z różnych epok historycznych — celowe byłoby zastosowanie jednego z układów mieszanych, np. rzeczowo-chronologicznego czy terytorialno-rzeczowego. Układ mieszany źródeł zastosowany został w wydawnictwach B. Lesińskiego i J. Walachowicza oraz M. Szczanieckiego. Dodatkowym walorem układu chronologiczno-rzeczowego jest możliwość łatwego ich wykorzystania w nauczaniu nowych przedmiotów historycznoprawnych czy też np. prawa państwowego i teorii państwa i prawa.

Omówienie wydawnictw z zakresu historii doktryn polityczno-prawnych zacząć wypada od rozważenia kwestii doboru źródeł. Trzeba przede wszystkim postawić pytanie, czym powinien być dla studenta wybór tekstów źródłowych i jak dalece może sięgać swoboda redaktorów w doborze tekstów. Wydaje się, że można postawić następujący wymóg dla tekstów z zakresu historii doktryn politycznych i prawnych: w określonych ramach chronologicznych zbiór powinien zawierać teksty, które byłyby rzeczywiście odbiciem epoki, tj. ukazywały wszystkie ważne nurty myśli politycznej i prawnej, a ponadto pochodziły od autorów reprezentatywnych dla danego nurtu. Jeżeli tak nie jest, podtytuł winien lojalnie informować czytelnika, że np. teksty ilustrują tylko określone nurty myśli politycznej i wtedy można'by dyskutować nad sensownością takich wyborów źródeł. Jednak program przedmiotu

„Historia doktryn politycznych i prawnych” przewiduje zaznajomienie studentów z całością myśli polityczno-prawnej w dziejach ludzkości, toteż i wybory źródeł winny odbijać jej różnorodność i dawać przekrój przez świadomość polityczno-prawną danej epoki. Natomiast zrozumiałe jest, że niektóre teksty dotyczą wyłącznie XIX i XX w. i stosowanie tej cezury chronologicznej jest przyjęte w programie studiów — największe braki wydawnicze odczuwa się właśnie dla tego okresu, wreszcie nauczanie na SA obejmowało właśnie doktryny XIX i XX w.

W przypadku omawianych wydawnictw wszystkie roszczą sobie prawo do reprezentatywności, do miana antologii, nie wszystkie jednak spełniają sformułowane wyżej warunki reprezentatywności. Spełnia je z pewnością wybór wydany nakładem Uniwersytetu Jagiellońskiego. Zawarto w nim materiały obejmujące wiek XIX i XX. Całość podzielono na cztery części, przyjmując przyjęte w podręcznikach doktryn cezury, mianowicie lata 1848, 1917 i 1945. W ramach poszczególnych części pomieszczono teksty w układzie sugerującym komentarz wydawców, mianowicie od tekstów będących wyrazem poglądów reakcyjnych i konserwatywnych, przez umiarkowane i zachowawcze, po poglądy lewicy. I tak część pierwszą, obejmującą lata 1800 - 1848, otwiera de Maistre, a zamyka Marks; część drugą, obejmującą lata 1848 - 1917, rozpoczynają fragmenty encyklik papieskich, zamykają fragmenty pism Lenina; część trzecia (1917 - 1945) zaczyna się od Mussoliniego, Salazara i Hitlera, potem następuje Mounier, Maritain, Kelsen, Keynes, Zweig i Lippmann, rozdział czwarty tej części zamykają pisma Lenina, Kautsky'ego, Adlera i Dymitrowa.

Ta klasyfikacja, o której wydawcy piszą, iż nie może być żadnym kryterium ostatecznym, jest dość ciekawą próbą pokazania w sposób nietypowy ich komentarza i oceny wobec prezentowanych autorów. Klasyfikacja ta jest zresztą dynamiczna — widać, jak w miarę upływu czasu przesuwają się „na prawo” np. liberałowie czy Mounier. Nie zawsze jednak znaleziono odpowiedni tekst dla ilustracji danego kierunku i stąd w wydawnictwie pod redakcją M. Sobolewskiego spotykamy się z fragmentami opracowań zamiast oryginalnych tekstów (Romantyzm, Liberalizm w opracowaniu M. Życzyńskiego). Niekiedy komentarz zastosowano świadomie zamiast tekstu, jak to ma miejsce w przypadku poglądów F. Nietzschego, niekiedy obok tekstu (fragmenty z opracowania K. Opałka poprzedzają tekst Savigny'ego). W sumie wydawnictwo zawiera oryginalne teksty 41 autorów, 12 dokumentów i 5 komentarzy.

Skoro już mowa o komentarzach, to wydaje się, że należałoby zastrzec, iż teksty winny być przede wszystkim prezentacją poglądów poszczególnych myślicieli za pośrednictwem ich własnych pism. Dlatego też wielce wątpliwa wydaje się przydatność dydaktyczna wydawnictwa pod redakcją W. Sucheckiego. Jest to wybór tekstów (dodać należy, iż słowo „źródłowych” nie jest umieszczone w tytule) przedstawiających myśl polityczną i prawną XIX i XX w. Obejmują one następujące rozdziały: heglizm, liberalizm, od socjalizmu utopijnego do marksizmu-leninizmu, pozytywizm prawniczy, normatywizm, psychologizm, funkcjonalizm oraz ostatni rozdział — niektóre zagadnienia współczesnych doktryn politycznych i prawnych, w którym poruszano problemy faszyzmu, koncepcji welfare state, współczesnego antykomunizmu, federalizmu itd. Wprawdzie zamieszczono w tym wyborze fragmenty pism Hegla, Marksa, Lenina, Benthama i Petrażyckiego, ale ponad połowę stanowią wypisy-komentarze bądź opracowania autorów współczesnych. Większość doktryn poznajemy przez pryzmat poglądów innego twórcy: np. o treści rewizjonizmu dowiadujemy się z fragmentów dzieł Lenina oraz z tekstu pióra W. Namotkiewicza (to samo dotyczy poglądów Bakunina, Feuerbacha, pozytywizmu prawniczego, normatywizmu itp.). Czytelnik zostaje pozbawiony kontaktu z tekstami oryginalnymi. Ponadto teksty takie wydają się bardzo trudne, gdyby miały stanowić podstawę nauczania dziejów myśli politycznej i prawnej, ponieważ dają znajomość krytyki bez znajomości tego, co krytykowane. Trudno uznać je za dobrą pomoc dydaktycz-

na. Wydaje się, że zamiast drukować komentarze i fragmenty opracowań, lepiej odesłać studentów do licznych czasopism czy nawet książek w ramach zajęć seminaryjnych.

Pozostałe dwa wydawnictwa zawierają tylko teksty oryginalne. Wybór J. Justyńskiego, który prezentuje w dwóch tomach 43 autorów i 15 dokumentów, zachowuje generalnie zasadę reprezentatywności, aczkolwiek nie przedstawia tak szerokiego wyboru poglądów XIX i XX w., jak to ma miejsce w wydawnictwie UJ. Teksty zamieszczono w prostym układzie chronologicznym², od Platona po F. Castro.

Nie jest natomiast antologią, która ukazywałaby pełen wachlarz poglądów polityczno-prawnych, *Historia doktryn politycznych* w wyborze dokonany przez A. Reissa, F. Ryszkę i A. Szczęśniaka. Wybór ten podzielono na 8 części, z których tylko pierwsza (98 stron) zawiera w układzie chronologicznym fragmenty dzieł pisarzy do XVIII w. włącznie. Otwiera tę część Arystoteles, zamyka T. Paine. Część ta ma służyć, jak piszą wydawcy, wprowadzeniu w podstawowy zespół pojęć i podstawową skalę wartości. W takim jednak razie winno się w niej znaleźć miejsce dla Deklaracji Praw Człowieka i Obywatela czy też dla Monteskiusza: zasada trójpodziału władz należy przecież do tych pojęć podstawowych w polityce! Ale i w dalszych partiach wydawnictwa trudno mówić o pełni obrazu: w układzie chronologicznorzeczowym (w ramach części) zaprezentowane zostały poglądy idealistyczne i liberalne, marksistowsko-leninowska doktryna polityczna, anarchizm i syndykalizm, rewizjonizm lewicowy i prawicowy, faszyzm, maoizm, wreszcie ideologie krajów rozwijających się. Całość zawiera teksty 45 autorów i 10 dokumentów programowych³, Z zestawienia tego wynika, że obecne są wszystkie odmiany socjalizmów i komunizmów — tych z prawa i z lewa. Brak jednak choćby wzmianki o doktrynie kościoła współczesnego, jak gdyby zniknęła razem ze średniowieczem; brak ideologii współczesnego kapitalizmu, jak gdyby po liberalizmie nie było teorii rewolucji menadżerskiej, teorii konwergencji i innych. O ile przeznaczeniem tekstów dla studentów nauk politycznych (pomocniczo tylko dla studentów prawa i administracji) można tłumaczyć fakt, że brak tam doktryn prawniczych, to jednak niektóre z nich powinny być uwzględnione ze względu na ich społeczne konsekwencje, np. pozytywizm prawniczy.

Brak reprezentatywności w doborze tekstów w pewnej mierze wytłumaczyć można faktem braku tłumaczeń. Wszyscy redaktorzy (z wyjątkiem J. Justyńskiego) zastrzegali bowiem, że nie mieli możliwości dokonywania tłumaczeń we własnym zakresie dla potrzeb wydawnictwa. Wydaje się, że w przyszłości takie ograniczenia nie powinny istnieć ani stanowić wystarczającego usprawiedliwienia dla wydawców, którzy sięgają tylko do tekstów dostępnych w języku polskim. Nasuwa się refleksja, że teksty byłyby jeszcze uboższe, gdyby nie polskie wydanie wspomnianej już *Panoramy myśli współczesnej*, z której wydawcy źródeł do historii doktryn polityczno-prawnych czerpali dość obficie.

Istotny dla oceny wydawnictw źródłowych dla potrzeb dydaktycznych jest sposób ich edytorskiego opracowania⁴, tj. zastosowany przez wydawców aparat krytyczno-objaśniający: sposób korzystania ze źródeł pierwotnych, opracowanie przez wydawcę komentarzy, popisów, spisów literatury, sprawa tłumaczeń tekstów obcojęzycznych, wreszcie sposób opracowania indeksów i spisów zawartości.

Wszystkie omawiane wyżej wydawnictwa cechuje w tym względzie znaczna dowolność i różnorodność opracowania — od wzorowego, spełniającego wszystkie wymogi instrukcji wydawania źródeł historycznych dla potrzeb naukowych (na Szczę-

² Por. omówienie I części: H. Olszewski, CPH, t. XXII, 1970, z. 2.

³ Por. recenzję H. Olszewskiego zamieszczoną w CPH, t. XXIV, z. 2, 1972.

⁴ Zarys zasad przygotowywania do druku dwudziestowiecznych tekstów źródłowych podaje Z. Kolankowski, *O przyszłej instrukcji wydawania źródeł historycznych XX wieku*, Studia Źródłoznawcze, T. IV, 1959, s. 135-145.

gólne uznanie zasługują teksty opracowane przez B. Lesińskiego i J. Walachowicza, M. Szanieckiego, wydawnictwo A. Reissa, F. Ryszki i A. Szczęśniaka) do mechanicznie i niestarannie zestawionego wypisu tekstów źródłowych zaczerpniętych in extenso z dawniejszych wydawnictw źródeł. Przykładem takiej niestaranności edytorskiej jest np. przypisanie w wydawnictwie UJ aż dwóch stron pióra Alaina — Alexisowi de Tocqueville, co wynikało właśnie z niestarannego przepisywania tekstu z *Historii doktryn politycznych* (por. s. 73 i 74 w wyd. UJ; tamże na s. 117 przypisano Sorelowi dwa zdania komentarza G. Picon przy przepisywaniu tekstu z *Panoramy myśli współczesnej*). Pewne usterki wynikają ponadto z prymitywnej techniki wydawniczej, uniemożliwiającej np. wyodrębnianie graficzne źródła od wstawek redakcyjnych albo odróżnianie inną czcionką tekstów uzupełnień, nowelizacji i poprawek aktów prawnych. W Polsce, niestety, większość dydaktycznych wydawnictw źródłowych ukazuje się w formie skryptów powielanych, co z góry zawęża ich obieg do społeczności uniwersyteckiej. Wysokość nakładów omawianych wydawnictw waha się od 450 (teksty J. Justyńskiego) czy 530 (teksty M. Szanieckiego) do 1525 egzemplarzy (wydawnictwo J. Ciągwy i A. Lityńskiego, wydawnictwo M. Sobolewskiego). Spośród wyżej wspomnianych jedynie *Historia doktryn politycznych* w opracowaniu A. Reissa, F. Ryszki i A. Szczęśniaka ukazała się nakładem PWN w 10 250 egzemplarzach i zaopatrzona została w lakierowaną okładkę.

Nie można jednak usprawiedliwiać ubóstwa warsztatu wydawniczego pośpiechem i koniecznością szybkiej publikacji źródeł. Wydawnictwa „dydaktyczne” źródeł nie mają bowiem zwykle charakteru ich pierwszej publikacji, są z reguły uporządkowanym według przyjętych kryteriów wyborem tekstów już drukowanych. Tak więc o twórczym wkładzie wydawcy i wartości użytkowej wydawnictwa stanowi sposób opracowania tekstu, polegający na dokonaniu (bądź zmodernizowaniu) tłumaczenia, skrótów, na sporządzeniu czytelnych i jednolitych not tytułowych, spisów treści i indeksów oraz zaopatrzeniu komentarzami bibliograficznymi, historycznymi, a w przypadku tekstów trudniejszych — nawet interpretacyjnymi.

Wysiłek wydawców omawianych zbiorów wydaje się być i w tym względzie niejednolity, różna jest wartość i przydatność wydawnictw. Najczęściej spotykane usterki i niedociągnięcia posłużyły do sformułowania pewnych zasad de lege ferenda. Zasadą, zwłaszcza w stosunku do źródeł XIX i XX w. powinno być korzystanie przez wydawców ze źródeł podstawowych — wydawnictw promulgacyjnych, urzędowych opracowań przepisów, ewentualnie rodzimych zbiorów źródeł. Zasadą winno być korzystanie z tekstów oryginalnych cytowanych autorów, a nie cytowanie ich „z drugiej ręki”. Wyjątkiem powinien być przedruk z dawniejszych zbiorów, zwłaszcza już „spręparowanych” dla potrzeb dydaktycznych. Zasadą przy korzystaniu z tłumaczeń innych autorów winna być aktualizacja tekstu, zwłaszcza terminologii prawniczej oraz dokonywanie skrótów aktów, a także wyraźne oznaczanie w aktach normatywnych późniejszych zmian, poprawek i uzupełnień. Przy cytowaniu fragmentów pism powinno się zachować i zaznaczać podkreślenia oryginału, Niezbędne jest nadto jednolite opracowywanie notek tytułowych, które winny zawierać przynajmniej: nazwę aktu, datę i miejsce powstania źródła oraz miejsce i czas pierwotnej publikacji. W przypadku źródeł do historii doktryn polityczno-prawnych winna to być notka o autorze i dziele. Notka ta nie może przerodzić się w obszerny komentarz, ale nie powinna też ograniczać się do jednego, dwóch zdań, jak to ma miejsce np. w wydawnictwie UJ. Wydaje się też celowe podawanie bibliografii, która zachęcałaby do szerszej i pogłębionej lektury. Takie notki bibliograficzne zawiera np. wydawnictwo J. Justyńskiego, B. Lesińskiego i J. Walachowicza czy M. Szanieckiego.

Na zakończenie kilka refleksji o generalnym charakterze. Wprowadzony w roku akademickim 1975/76 nowy program studiów prawniczych i administracyjnych zmienił znacznie treść i sposób ujmowania przedmiotów historycznoprawnych, likwidując

podział na historię narodową i powszechną państwa i prawa oraz rozszerzając wymiar zajęć seminaryjnych. Omawiane pozycje dydaktyczne straciły znacznie swą użyteczność i w mniejszym jeszcze stopniu zdolne są zaspokoić potrzeby dydaktyczne użytkowników ze środowiska uniwersyteckiego. Dokonywana modernizacja studiów prawniczych i administracyjnych, polegająca na przekształceniu treści nauczania, wymaga więc gruntownego odnowienia „kompletu pomocy dydaktycznych”⁵, w tym również wyborów źródeł historycznych dla potrzeb dydaktyki. Wydawnictwa dydaktyczne źródeł historycznych nie muszą obejmować całego materiału obowiązującego przy zaliczaniu przedmiotów. Celowe wydaje się przygotowywanie tekstów ilustrujących pewne szczegółowe grupy problemowe, np. zagadnienia genezy i funkcjonowania parlamentu w Europie feudalnej (dla przedmiotu „Historia ustroju”) czy też np. zwyczaj i prawo stanowione w państwie starożytnym, feudalnym i burżuazyjnym (dla historii prawa). Warto byłoby również zmienić dotychczasową praktykę wydawniczą, polegającą na przygotowywaniu w różnych ośrodkach uniwersyteckich własnych, wyczerpujących program tekstów źródłowych. Praktyka opracowywania przez poszczególne środowiska wydawnictw o ograniczonym rzeczowo bądź chronologicznie do specjalizacji naukowej ośrodka zakresie, oprócz oczywistych walorów merytorycznych, miałyby walor stymulowania nauki przez dydaktykę. Wydaje się, że odpowiedni jest moment dla podjęcia prac nad kompleksowym zbiorem pomocy dydaktycznych, uwzględniających zainteresowania badawcze różnych ośrodków, pomocy, które tworzyłyby „krajowy system dydaktyczny” i miałyby rangę (również dzięki formie wydawniczej — druk) przynajmniej równą podręcznikom.

Ewa Borkowska-Bagińska
Maria Zmierczak

A. Łapiński, *Ograniczenia władzy rodzicielskiej w polskim prawie rodzinnym*, Warszawa 1975, Wyd. Prawnicze, ss. 223.

Zagadnienia związane z istotą władzy rodzicielskiej i jej wykonywaniem nie doczekały się dotąd w naszej literaturze prawniczej niezbędnych opracowań monograficznych i to mimo swej nieprzeciętnej wagi społeczno-prawnej i moralnej. Odczuwany w tej dziedzinie niedostatek pomniejsza wydatnie książka Andrzeja Łapińskiego poświęcona problematyce ograniczenia władzy rodzicielskiej.

Sposób ujęcia treści tej książki zwiększa jej walor społeczno-prawny. Mimo że autor profesjonalnie związany jest z pracą naukowo-badawczą, zaprezentowana przez niego monografia odbiega w istotnej mierze od tradycyjnych form opracowań naukowych. Ta cecha monografii A. Łapińskiego nie jest zresztą rezultatem przyczyn przypadkowych. Autor postawił bowiem przed sobą przemyślane zadanie przyznania książki, która uwzględniałaby nie tylko aktualny stan prawa i nauki na omawianym odcinku, ale także szereg związanych z badanym problemem kwestii organizacyjno-prawnych i czysto praktycznych.

Na zastosowanie takiej metody twórczej pozwoliło autorowi uprzednie przeprowadzenie badań natury empirycznej. Liczne zagadnienia prawne mógł autor dzięki ternu przedstawić na tle konkretnych wyników tych badań. Szereg interesujących danych zawierają dlatego także zamieszczone w książce zestawienia, tabele i wykresy. Autor pozostał do końca wierny obranej metodzie, dlatego też w pracy znajdują się liczne fragmenty odzwierciedlające spostrzeżenia poczynione w toku badań empirycznych. Wyrazem obranej metody są zapewne także sformułowania tytułów⁷

⁵ Pisze o tym J. Baszkiewicz, *O modernizacji studiów prawniczych i administracyjnych*, PiP 1975 r., XXX, z. 4 (350), s. 34.

niektórych rozdziałów, paragrafów i ustępów (por. s. 77, 81, 86, 90, 96, 98, 103 - 108), Pewna część tytułów wyposażona została w konsekwencji nie tyle w elementy natury dogmatyczno-prawnej, ile raczej mające charakter organizacyjno-informacyjny.

Posłużenie się przez autora taką metodą sprawia, że książka jego znajdzie się zapewne nie tylko w rękach osób profesjonalnie związanych z nauką prawa, ale także tych, którzy w sferze praktycznej utrzymują kontakty z organami i instytucjami, którym przypadło w udziale oddziaływanie na wykonywanie władzy rodzicielskiej oraz roztaczanie pieczy nad osobami małoletnimi pozbawionymi prawidłowych warunków rodzinnych.

Podstawowe zagadnienia związane z ograniczeniem władzy rodzicielskiej zostały w pracy przedstawione głównie w rozdziałach: II, III i IV. Autor słusznie zajął się najpierw (w rozdz. II) ograniczeniami władzy rodzicielskiej, jakie mogą być stosowane przez sąd opiekuńczy wówczas, gdy dobro dziecka jest zagrożone na skutek nienależytego wykonywania władzy rodzicielskiej (art. 109 k.r.i op.). Względem systematyki, a także potrzeby praktyki dyktowały konieczność poświęcenia kolejnej uwagi (w rozdz. III) ograniczeniu władzy rodzicielskiej w przypadku rozwiązania małżeństwa rodziców przez rozwód (art. 58 k.r. i op.). Dopiero w dalszym rozdziale wypadało rozważyć szczegółowe kwestie występujące na tle sytuacji, w której władza rodzicielska przysługuje rodzicom nie pozostającym ze sobą w związku małżeńskim (art. 107 § 1 k.r. i op.). Tak też postąpił autor wypełniając odpowiednimi wywodami treść rozdziału IV. Można by się zastanawiać nad tym, czy problematykę ograniczenia władzy rodzicielskiej, z jaką mamy do czynienia wówczas, gdy rodzice dziecka wprawdzie pozostają ze sobą w związku małżeńskim, lecz żyją w rozłączeniu (art. 107 § 2 k.r. i op.) należało potraktować łącznie z przypadkiem niepozostawania przez rodziców ze sobą w związku małżeńskim — jak to uczynił autor, czy też wypadało ją przedstawić przy okazji omawiania ograniczeń władzy rodzicielskiej stosowanych w odniesieniu do rodziców pozostających ze sobą w związku małżeńskim. Mając na uwadze poszczególne sytuacje życiowe rodziców dziecka, można by dać pierwszeństwo ujęciu drugiemu. Kierując się zapewne względami systematyki kodeksowej autor wybrał pierwszy sposób przedstawienia tych kwestii.

Trzeba jednak podkreślić, że wybierając takie ujęcie omówił najpierw sytuację, w której rodzice żyjąc wprawdzie w rozłączeniu pozostają w związku małżeńskim, a dopiero później poświęcił stosowną uwagę ograniczeniu władzy rodziców nie będących małżonkami (por. s. 177 i n. oraz s. 183 i n.). Pierwszy rozdział ma charakter ogólny. Jego zadaniem jest wyjaśnienie problemów związanych z kontrolą wykonywania władzy rodzicielskiej.

Formalny układ pracy wymaga osobnej wzmianki, zwłaszcza że zastosowaną w omawianej książce technikę redakcyjną spotyka się chyba coraz częściej na rynku księgarskim. Wydaje się, że w skonstruowanym układzie pracy brak niezbędnej współzależności przedmiotowej między poszczególnymi ceturami. Układ ten razi też w pewnym stopniu z punktu widzenia prawideł logiki. Nadrzędny walor formalny i techniczno-redakcyjny ma zawsze podział na części. Podział zaś na rozdziały powinien być podporządkowany globalnej segregacji materiału na odpowiednie części. Przyjęcie natomiast „dwutorowego” i od siebie formalnie uniezależnionego podziału prezentowanego materiału na ujęte w jednym ciągu rozdziały przeplatane częściami, wydaje się dość nienaturalne i merytorycznie nieuzasadnione. W konsekwencji rozdział I znajduje się niejako „przed nawiasem”, część pierwsza rozpoczyna się od rozdziału II, a część druga — od rozdziału III i to bez niezbędnego powiązania rzeczowego. Jeżeli zaś uznawałoby się za bardziej stosowne podzielenie pracy na części, to zapewne byłyby celowe rozbicie ich na rozdziały, których numeracja rozpoczynałaby się w każdej części od początku. System to zapewne nienowy, ale za to najbardziej merytorycznie i formalnie uzasadniony. Co zaś najważniejsze — służy on najbardziej jasnemu odbiorowi treści książki.

Z punktu widzenia merytorycznego praca A. Łapińskiego prezentuje się wyjątkowo interesująco. Rzecz zrozumiała, że niektóre jej fragmenty mogą pobudzać do refleksji prowadzących do wniosków odmiennych niż przedstawione przez autora.

Nie ulega wątpliwości, że istotne znaczenie ma treść zespołu obowiązków i praw rodziców w stosunku do osoby i majątku dziecka. Nie jest jednak pozbawiona moralnego i społeczno-prawnego waloru kwestia nazwy ogółu tych obowiązków i praw. Można wątpić, czy w nowoczesnych systemach społecznych termin „władza rodzicielska” znajduje pełne odzwierciedlenie w rzeczywistości. Termin taki kojarzy się z pewnym priorytetem pozycji prawnej rodziców. Tymczasem słusznie podkreśla się, że chodzi przede wszystkim o dobro dziecka. Trafniej dlatego oddawałoby istotę rzeczy określenie „piecza rodzicielska”. Wzgląd na tradycję, a zwłaszcza na ukształtowanie pewnych przyzwyczaję przez ustawodawstwa państw obcych nie powinien występować jako poważniejszy czynnik hamujący konstruowanie sformułowania prawnego bardziej adekwatnego do współczesnych stosunków społecznych.

W związku z omawianiem (na s. 68-71 i 103 - 105) umieszczenia dziecka w zakładzie wychowawczym lub w rodzinie zastępczej w pracy stwierdzono, że w takim przypadku następuje de facto ograniczenie władzy rodzicielskiej obojga rodziców. Zaznaczono przy tym, że zastosowanie takich środków zbliżone jest do faktycznego pozbawienia władzy rodzicielskiej. Wypowiedzi tych nie zamyka krytyka ujęcia przepisów art. 109 i 111 k.r. i op. Tymczasem daje się zauważyć, że w razie zarządzenia przez sąd umieszczenia dziecka w rodzinie zastępczej lub w zakładzie wychowawczym ma miejsce nie tyle de facto, co z mocy orzeczenia sądu konkretne ograniczenie władzy rodzicielskiej obojga rodziców. Zarządzenie to powinno być dlatego warunkowane wcześniejszym (czy co najmniej równoczesnym) postanowieniem sądu co do ograniczenia władzy rodzicielskiej. Norma art. 109 k.r. i op. brzmiałaby precyzyjniej, gdyby na wstępie przewidywała możliwość ograniczenia władzy rodzicielskiej, a następnie formułowała przewidziane w obecnej wersji tego przepisu środki zmierzające do zabezpieczenia dobra dziecka. Aktualny stan prawny zniewala do uciekania się do konstrukcji zbudowanej na zasadzie odwrotności, a mianowicie, że takie zarządzenie pociąga za sobą „de facto” ograniczenie władzy rodzicielskiej. Można także mieć wątpliwości co do tego, czy słusznie nie połączono tych środków ochrony dziecka z zawieszeniem władzy rodzicielskiej oraz z pozbawieniem rodziców tej władzy.

W każdym razie przekonywający jest pogląd (s. 104), że postanowienie sądu o odebraniu dziecka rodzicom i umieszczeniu go w zakładzie wychowawczym powinno się w zasadzie łączyć z uprzednim pozbawieniem ich władzy rodzicielskiej. Stanowisko to wypadaloby odnieść także do przypadku umieszczenia dziecka w rodzinie zastępczej (pomijam problem opieki prawnej). Trafna jest zatem konkluzja, że główna myśl w sprawie zarządzeń sądu ograniczających władzę rodzicielską nie została konsekwentnie wcielona w przepisach k.r. i op.

Nieprzeciętną wagę społeczną mają konstatacje dotyczące braku odpowiednich powiązań prawnych i organizacyjnych między sądowym nadzorem nad wykonywaniem władzy rodzicielskiej i sprawami opieki prawnej a funkcjami opieki socjalnej sprawowanej przez Państwo (s. 41 - 42). W wyniku takiego mankamentu prawno-organizacyjnego sąd nie dysponuje odpowiednimi uprawnieniami w stosunku do działających placówek opiekuńczych i wychowawczych.

Zarządzenia sądu wydane stosownie do przepisu art. 109 k.r. i op. mają w zasadzie charakter stały. Trzeba jednak wyraźnie uwypuklić to, że w razie ustania przyczyn, które uzasadniały konkretne ograniczenie władzy rodzicielskiej, sąd może uchylić to ograniczenie. Takie uprawnienie sądu nie może być kwestionowane, mimo że w art. 109 k.r. i op. brak wzmianki podobnej do tej, jaką zawierają art. 110 i 111 k.r. i op. dotyczące zawieszenia i pozbawienia władzy rodzicielskiej.

Dość rygorystycznie potraktowano w pracy kwestię osobistej styczności rodzi-

ców z dzieckiem w przypadku pozbawienia ich władzy rodzicielskiej. "Wyrażono bowiem postulat, aby zakazywanie takiej styczności było regułą w takich przypadkach. Gdyby takie stanowisko lansowało się generalnie, trzeba byłoby zgłosić opozycję. Zakazywanie rodzicom nawet widywania się z dzieckiem stanowi ingerencję nader drastyczną. Dotyka ono już elementarnej warstwy sfery humanitarnej. Nierzadko zakaz taki odbija się ujemnie także na psychice dziecka. Wydaje się, że właśnie norma art. 113 k.r. i op. jest wyrazem dobrze pojętego humanitaryzmu. Jedynie wówczas, gdy dobro dziecka wyraźnie tego wymaga ze względu na szczególnie drastyczne okoliczności, sąd zakazuje rodzicom pozbawionym władzy rodzicielskiej osobistej styczności z dzieckiem. Uznając koncepcję, iż prawo do osobistej styczności z dzieckiem nie wchodzi w zakres uprawnień związanych z władzą rodzicielską, nie można równocześnie stać na stanowisku, że orzeczenie o pozbawieniu władzy rodzicielskiej na zasadzie pewnego automatyzmu wyłącza prawo do tej styczności. Wywierałoby ono skutki poza sferą prawną, w której zostało wydane. Rodzi się także wątpliwość, czy słuszne jest zapatrywanie, że także w przypadku orzeczenia w postępowaniu karnym dodatkowej kary w postaci pozbawienia praw rodzicielskim (art. 38 pkt 2, 41 i 103 k.k.) skazani rodzice automatycznie tracą prawo do osobistej styczności z dzieckiem.

Koncepcja ta odbiega od zasad wyrażonych w przepisach k.r. i op. (art. 111 i 113), tymczasem wolno mniemać, że między tymi dwoma aktami legislacyjnymi pożądana byłaby pewna synchronizacja rozwiązań prawie identycznych problemów społeczno-prawnych. Stanowisko odmienne mogłoby niekiedy oznaczać karanie samego dziecka.

Na tle bardzo interesujących wywodów poświęconych ograniczeniu władzy rodzicielskiej w przypadku rozwodu (art. 58 k.r. i op.) mało wyjaśniająco brzmią wypowiedzi dotyczące wyrażenia przez rodziców zgody na przysposobienie ich dziecka (s. 168 - 169). Zbyt kontrastowo prezentuje się w szczególności charakterystyka tego uprawnienia rodziców jako ich prawa osobistego, co może rodzić wrażenie, że ma ono inny charakter niż pozostałe atrybuty władzy rodzicielskiej. Tymczasem sama władza rodzicielska ma charakter *par excellence* prawa osobistego. Uprawnienie do wyrażenia zgody na adopcję dziecka jest jednym ze składników tej władzy. Skoro sama władza rodzicielska ma charakter prawa osobistego, przeto i wspomniane uprawnienie ma takie same cechy. Prościej więc brzmiałaby wypowiedź, że uprawnienie to służy każdemu z rodziców, który nie został pozbawiony władzy rodzicielskiej. Samo zaś ograniczenie tej władzy lub jej zawieszenie nie pociąga za sobą odebrania rodzicom takiego uprawnienia. Teza ta ma swe uzasadnienie w brzmieniu przepisu art. 118 § 1 k.r. i op.

Wypada natomiast zgłosić opozycję w stosunku do wypowiedzianego w pracy (na s. 168) poglądu, jakoby w wyroku rozwodowym sąd mógł odebrać takie prawo rodzicowi, którego władzę rodzicielską względem dziecka ograniczył do pewnych obowiązków i uprawnień (art. 58 *in fine* k.r. i op.). Wydaje się bowiem, że pozbawienie rodzica w wyroku rozwodowym uprawnienia do wyrażenia zgody na przysposobienie dziecka nie jest w ogóle dopuszczalne, jeśli nie następuje pozbawienie władzy rodzicielskiej. Stanowisko to zdaje się mieć uzasadnienie w dyspozycji przepisu art. 118 k.r. i op. Skoro z woli ustawodawcy uprawnienie to rodzic traci tylko w przypadku pozbawienia go władzy rodzicielskiej, to nie powinno być wątpliwości co do tego, że żadne ograniczenie tej władzy nie może pociągać za sobą takiego następstwa. Nie ma dostatecznych podstaw do podważenia twierdzenia, że w przypadku rozwodu sąd — działając stosownie do przepisu art. 58 zd. 2 k.r. i op. — może jedynie ograniczyć władzę rodzicielską rodzica, któremu nie powierzył jej wykonywania. Inaczej oczywiście sprawa przedstawia się wówczas, gdy sąd w wyroku rozwodowym pozbawia władzy rodzicielskiej oboje rodziców lub właśnie tego z rodziców, którego dotyczą powyższe uwagi.

Mimo zawartych w pracy wywodów (s. 168 - 171) mogą występować nadal kłopoty z problemem reprezentacji dziecka przez rodzica, którego władza rodzicielska została ograniczona wyrokiem rozwodowym.

Na pewno nie mały walor ma zajęte w pracy stanowisko (s. 173), że ogólnie stosowane kryteria pozbawienia władzy rodzicielskiej należałoby zaostrzyć w odniesieniu do sytuacji powstałej w wyniku orzeczenia rozwodu. W pełni trzeba podzielić pogląd autora, że w postępowaniu o ustalenie ojcostwa sąd może przyznać ojcu tylko pełną władzę rodzicielską.

Wyodrębniające potraktowanie ograniczenia władzy rodzicielskiej „jako takiej” oraz jej wykonywania (s. 195) nie wydaje się mieć mocy przekonywującej. Są to bowiem elementy ze sobą podmiotowo i przedmiotowo wręcz scalone. Nie podobna mieć władzę rodzicielską w danym zakresie, a nie móc jej prawnie wykonywać. Nie sposób też wykonywać władzy, której w ogóle w danej sferze nie ma.

Ponieważ de lege lata zarządzenie o umieszczeniu dziecka w zakładzie wychowawczym wydaje się jedynie w związku z ograniczeniem władzy rodzicielskiej, utrzymuje się kwestia przedmiotowego zakresu następstw takiego orzeczenia. Dokonana na s. 117-118 repartycja elementów tej władzy między rodziców i zakład wychowawczy prezentuje się interesująco. Dość pesymistycznie może natomiast nastrajać konstatacja, że zakres uprawnień placówki opiekuńczo-wychowawczej w stosunku do dziecka określany jest w praktyce przede wszystkim przez regulaminy tego rodzaju zakładów. Znajdują się w nich postanowienia, których nie da się pogodzić z przepisami k.r. i op. (np. dotyczące ograniczenia kontaktów dziecka z rodzicami, do czego uprawniony jest jedynie sąd i to wyłącznie w przypadku pozbawienia rodziców władzy rodzicielskiej — art. 113 k.r. i op.).

Podkreślenia wymaga fakt, że aczkolwiek autor w końcowych uwagach de lege ferenda wypowiada pogląd, iż miejsce istniejących rodzin zastępczych powinny zająć rodzinne domy dziecka, to jednak dość dużo uwagi poświęcił temu zjawisku społeczno-prawnemu (s. 78 - 103). Wydaje się, że ów negatywny stosunek do zjawiska rodzin zastępczych jest rezultatem niedoceniań wysoce pozytywnych walorów psychicznych i społecznych, jakie łączą się z pobytem dziecka w ognisku rodzinnym. Wypowiedzi dotyczące tej problematyki zdają się natomiast wskazywać na to, że dotychczasowy status prawny rodzin zastępczych pozostawia dużo do życzenia. Wśród mankamentów obecnej sytuacji trzeba wymienić brak należytego unormowania prawnego tej dziedziny.

Pilnego uregulowania wymaga w szczególności kwestia stosunku rodziny zastępczej do rodziny naturalnej, praw i obowiązków obydwu rodzin, zagadnienie reprezentacji dziecka, a także sprawa alimentacji na jego rzecz. Ranga rodzin zastępczych zdaje się też przemawiać za celowością wyposażenia k.r. i op. w podstawowe normy prawne, które by trwale i jednolicie porządkowały najważniejsze sprawy z tego zakresu.

Kończąc ocenę monografii A. Łapińskiego trzeba z naciskiem zaznaczyć, że jest to praca stanowiąca rezultat solidnych studiów. Obyśmy mieli możliwość otrzymywania więcej takich opracowań, jakich odzwierciedleniem jest właśnie ta książka.

Leopold Stecki

Komentarz do regulaminu przewozu przesyłek przez PSK. Praca zbiorowa pod red. W. Górskiego, Warszawa 1974, Wyd. Komunikacji i Łączności, ss. 284.

Sytuacja prawna Przedsiębiorstwa Spedycji Krajowej w zakresie jego stosunków z klientami przy wykonywaniu zadań powierzonych temu przedsiębiorstwu, od chwili jego utworzenia, budziła liczne wątpliwości. Wynikały one z wielu przyczyn.

Jedną z nich było niewątpliwie to, iż Przedsiębiorstwo Spedycji Krajowej — jak zresztą to wynika z jego nazwy — utworzone zostało w celu prowadzenia publicznej spedycji krajowej, co wskazywałoby, iż do stosunków prawnych z klientami, w jakie ono wstępuje przy wykonywaniu swej statutowej działalności, będą miały zastosowanie przepisy odnoszące się do umowy spedycji. Tymczasem przy realizacji podstawowego zadania, jakie przewidziane zostało dla PSK, polegającego na organizowaniu i wykonywaniu w zastępstwie kolei czynności związanych z przewozem przesyłek drobnych w komunikacji krajowej, PSK od początku traktowane było nie jako spedytor, lecz jako jedyny przewoźnik na całej trasie przewozu, ponoszący wyłączną odpowiedzialność zarówno za stan przesyłki, jak i za dotrzymanie terminu dostawy, pomimo że nie miało i nie ma „własnych” środków przewozowych, a przewozy przesyłek wykonywane są przy pomocy innych przewoźników, albo przez PSK, które w tym celu najmuje ciężarowy tabor samochodowy lub wykorzystuje próżne przebiegi ciężarowych pojazdów samochodowych.

Obowiązujący początkowo Regulamin przewozu, dowozu i odwozu przesyłek drobnych przez PSK z 1964 r., który regulował tę problematykę w sposób fragmentaryczny i odsyłał w podstawowych kwestiach do regulaminu zarobkowego przewozu i spedycji w ciężarowym transporcie samochodowym z 1960 r., okazał się już wkrótce niewystarczający w ramach przyjętego systemu organizacyjnego przewozu przesyłek drobnych. Zastąpiony on został w 1969 r. aktualnie obowiązującym Regulaminem przewozu przesyłek przez PSK, który bynajmniej nie usunął wszystkich wątpliwości powstających na tle sytuacji prawnej PSK w związku z organizowaniem i wykonywaniem przez to przedsiębiorstwo przewozu przesyłek drobnych. Warto przy tym podkreślić, iż nowy Regulamin spotkał się od razu z licznymi zastrzeżeniami zarówno ze strony prawników-praktyków z kręgu PSK, jak i prawników-teoretyków prawa przewozowego. Charakterystyczne może tu być stanowisko, jakie swego czasu zajmował współautor i redaktor recenzowanego *Komentarza* — W. Górski, który wypowiedział się przeciwko opracowaniu odrębnego regulaminu przewozowego dla PSK, podkreślając, iż nie można ustalać przepisów przewozowych dla jednego przedsiębiorstwa, lecz tylko dla całej gałęzi transportu, choć w *Komentarzu* (s. 37) autor ten wyraża diametralnie różny pogląd, uznając, iż Regulamin PSK prezentuje nowoczesną koncepcję ujednoczonego prawa przewozowego¹.

Powyższe wprowadzenie pozwala lepiej uwydatnić znaczenie recenzowanego komentarza, będącego w naszym piśmiennictwie z dziedziny prawa przewozowego jedną z nielicznych publikacji tego rodzaju, tak przydatną zwłaszcza dla praktyki. Autorzy *Komentarza* postawili sobie zresztą trudne zadanie zredagowania go w taki sposób, aby mógł on służyć nie tylko prawnikom, lecz także osobom posiadającym przygotowanie ekonomiczne, a nawet techniczne. Z zadania tego autorzy wywiązali się na ogół zadowalająco. *Komentarz* napisany jest w sposób jasny i przystępny, choć razi zbyt częste i niepotrzebne posługiwanie się, używanymi co prawda w nawiasach, terminami i zwrotami łacińskimi (np. aż trzykrotne użycie na str. 73. 127 i 128 zwrotu „non existens”, na str. 35 — „iunctim” itp.).

Komentarz składa się niejako z dwóch części: pierwszej — wprowadzenia, w którym omówiono takie zagadnienia, jak: organizację i zadania PSK, koncepcję Regulaminu PSK, organizację przewozu przesyłek drobnych przez PSK, stosunki prawne między PSK a innymi przewoźnikami oraz pojęcie przesyłki drobnej; drugiej — obejmującej właściwy komentarz do przepisów zawartych w Regulaminie PSK i w jego załącznikach.

Nie kwestionując oczywistych zalet, jakie posiada recenzowany *Komentarz*, mający wszelkie dane ku temu, aby przyczynić się do usunięcia wielu trudności w za-

¹ W. Górski, *Nowelizacja prawa przewozowego w ciężarowym transporcie drogowym*, Przegląd Komunikacyjny 1969, nr 12, s. 443.

kresie interpretacji i stosowania przepisów Regulaminu PSK, chciałbym w niniejszej recenzji zająć się jedynie tymi zagadnieniami, które mają charakter dyskusyjny, jak również zwrócić uwagę na te kwestie, które w *Komentarzu* zostały pominięte, choć zasługiwały na omówienie lub co najmniej na zasygnalizowanie. Chodzi tu o zagadnienia zarówno ogólniejsze, poruszone w rozdziale wprowadzającym, jak i bardziej szczegółowe.

Pierwsze zagadnienie dotyczy zakresu przedmiotowego stosowania Regulaminu PSK. Zarówno przy omawianiu pojęcia przesyłki drobnej (s. 38 - 44), jak i w komentarzu do § 1 Regulaminu podkreśla się, że dotyczy on jedynie przewozu przez PSK przesyłek drobnych w rozumieniu prawa kolejowego. Tymczasem zgodnie z zarządzeniem Ministra Komunikacji nr 198 z 4 XII 1972 r. w sprawie powierzenia PSK funkcji organizatora przewozów kontenerowych w krajowym transporcie lądowym oraz w transporcie między PRL a krajami RWPG (Dz.Urząd.Min.Kom. nr 40, poz. 340) PSK wyznaczone zostało na organizatora przewozów przesyłek w wielkich kontenerach w relacjach krajowych oraz między PRL a krajami RWPG (§ 1 pkt 1), a stosownie do ust. 1 załącznika do tego zarządzenia, zawierającego wytyczne w sprawie współpracy między PSK, koleją oraz wojewódzkimi przedsiębiorstwami PSK w zakresie wykonywania przewozów kontenerowych, PSK zawiera z nadawcami umowy o przewóz przesyłek kontenerowych na warunkach określonych w Regulaminie przewozu przesyłek przez PSK. Oznacza to, że zakres przedmiotowy stosowania przepisów Regulaminu PSK uległ rozszerzeniu w porównaniu z § 1 ust. 1 Regulaminu, albowiem przesyłek przewożonych w kontenerach wielkich (tzw. transkontenerach), a więc np. w kontenerach o maksymalnym ciężarze brutto około 30 ton, nie można zaliczyć do kategorii przesyłek drobnych w rozumieniu przepisów prawa kolejowego.

W zasadzie, pomijając krótką wzmiankę o wspomnianym wyżej zarządzeniu nr 198 zamieszczoną na s. 12 recenzowanego *Komentarza*, stwierdzić można, iż cała problematyka wynikająca z powierzenia PSK funkcji organizatora przewozów przesyłek w wielkich kontenerach w krajowym transporcie lądowym oraz między PRL a krajami RWPG została pominięta, jakkolwiek zasługiwała na bardziej pogłębioną analizę co najmniej z dwóch powodów, mianowicie że: po pierwsze — PSK zawiera umowy o przewóz przesyłek w wielkich kontenerach na warunkach określonych w Regulaminie PSK, po wtóre — niektóre rozwiązania przyjęte w zarządzeniu nr 198 i w jego załączniku są niejasne i budzą uzasadnione wątpliwości, na co zwrócono już uwagę w piśmiennictwie. Szczególnie pod kątem widzenia przewozów przesyłek w wielkich kontenerach należało zanalizować przepisy zawarte w załączniku nr 1 do Regulaminu PSK dotyczące przewozów przesyłek w kontenerach, które jednak „dopasowane” były do stanu organizacyjnego istniejącego w chwili wydania Regulaminu, gdy PSK dysponowało jedynie kontenerami „kolejowymi” o maksymalnym ciężarze brutto 1,5 lub 2,5 tony.

Druga sprawa związana jest z udzieleniem odpowiedzi na pytanie, czy PSK w zakresie działalności uregulowanej Regulaminem PSK występuje wobec klientów jako przewoźnik, czy też jako spedytor. Pytanie to, na które odpowiedź w świetle Regulaminu PSK nie powinna już budzić wątpliwości, sprawia autorom *Komentarza* pewne trudności. Otóż w rozdziale wprowadzającym *Komentarza* (s. 26 i 27) podkreśla się słusznie, i jest to jedyne trafne stanowisko, iż PSK w zakresie przewozu przesyłek drobnych występuje wobec klientów nie w charakterze spedytora, lecz przewoźnika, a zasadzie tej nie przeczy okoliczność, że przy okazji przewozu przesyłek PSK może, podobnie zresztą jak każdy inny przewoźnik, podjąć się wykonania także pewnych usług ubocznych związanych z przewozem przesyłek, do których jednak posiłkowe zastosowanie mają przepisy kodeksu cywilnego dotyczące umowy przewozu, a nie dotyczące umowy spedycji. Natomiast na s. 85 recenzowanej publikacji, w komentarzu do § 9 Regulaminu PSK, który przewiduje możliwość podjęcia się przez PSK wypełnienia listu przewozowego na zlecenie nadawcy według jego

wskazówek za opłatą przewidzianą w taryfie (§ 9 ust. 6), stwierdza się, iż: „Do usługi takiej mają odpowiednie zastosowanie przepisy kodeksu cywilnego o umowie spedycji i o zleceniu (art. 796 k.c.)”.

To błędne stanowisko jest — jak się wydaje — wynikiem istniejących w naszym piśmiennictwie nieporozumień co do pojęcia samej umowy spedycji, ujmowanej jako umowa, której treścią może być zobowiązanie się spedytora do wykonania jednej lub więcej usług spedycyjnych, przy czym za „usługę spedycyjną” uważa się jakąkolwiek czynność pomocniczo związaną z przewozem przesyłek.

Trzecia sprawa dotyczy problematyki stosunków prawnych między PSK a innymi przewoźnikami, z których usług korzysta przy przewozie przesyłek drobnych. W *Komentarzu* słusznie wskazuje się (s. 30 - 38) na konieczność ścisłego rozgraniczenia dwóch odrębnych i całkowicie samodzielnych stosunków prawnych: jednego na linii PSK—nadawca (odbiorca) przesyłki drobnej, do oceny którego znajdują zastosowanie wyłącznie przepisy Regulaminu PSK, drugiego na linii PSK—przewoźnicy poszczególnych gałęzi transportu, do którego stosuje się przepisy prawa przewozowego obowiązujące w danej gałęzi transportu. Słusznie też zwraca się uwagę na to, że wskutek istnienia różnic w uregulowaniu zasad i zakresu odpowiedzialności między Regulaminem PSK a przepisami prawa przewozowego obowiązującymi w poszczególnych gałęziach transportu może powstać taka sytuacja, w której PSK ponosząc odpowiedzialność wobec swego klienta za szkodę w substancji przesyłki lub za przekroczenie terminu dostawy na podstawie przepisów Regulaminu, samo nie będzie miało — według właściwych przepisów prawa przewozowego miarodajnych dla oceny stosunku prawnego między PSK a przewoźnikiem — roszczenia odszkodowawczego wobec przewoźnika i odwrotnie.

W świetle powyższych stwierdzeń dyskusyjna wydaje się ocena Regulaminu dokonana w recenzowanym *Komentarzu* (s. 37), według której prezentuje on nowoczesną koncepcję ujednoliconego prawa przewozowego, obowiązującego na całej trasie przewozu bez względu na to, jakimi środkami transportu przewóz będzie dokonany, tworząc model przewozów typu operatorskiego. Obecny stan rzeczy trudno uznać za zadowalający, skoro wskutek występowania różnic w uregulowaniu zasad i zakresu odpowiedzialności między Regulaminem a przepisami przewozowymi obowiązującymi w poszczególnych gałęziach transportu, PSK może być niesłusznie wzbogacone lub poszkodowane. Ramy recenzji nie pozwalają na bliższe uzasadnienie odmiennej oceny Regulaminu. Wydaje się jednak, że między przewozami przesyłek drobnych organizowanymi i wykonywanymi przez PSK na podstawie Regulaminu a przewozami typu operatorskiego zachodzi tylko pozorne podobieństwo. Przewozami typu operatorskiego zwykło się nazywać tego rodzaju przewozy, przy których tzw. operator na podstawie jednej umowy objętej jednym dokumentem przewozowym zobowiązuje się wobec nadawcy, za wynagrodzeniem w postaci łącznego przewoznego, do wykonania całego przewozu przesyłki od miejsca nadania do miejsca przeznaczenia przy użyciu co najmniej dwóch różnych środków transportowych oraz dokonania przeładunku przesyłki z jednego środka transportowego na drugi². Regulamin zaś dotyczy przewozu przesyłek drobnych bez względu na to, czy przewóz zostanie dokonany przy użyciu jednego, czy też przy użyciu dwóch lub więcej środków przewozowych, przy czym w praktyce przeważająca część przesyłek drobnych przewożona jest wyłącznie przy użyciu jednego środka przewozowego, najczęściej samochodowego.

Ponadto rozwiązania w zakresie uregulowania odpowiedzialności przy przewozach typu operatorskiego zmierną do tego, aby nie dopuścić do powstania sytuacji,

² Zob. W. Scheer, *Die Haftung des Beförderers im gemischten Überseeverkehr*, Hamburg 1969, s. 16 - 17;

w której operator mógłby być niesłusznie wzbogacony lub uszkodzony. Mianowicie obok stworzenia jednolitych zasad odpowiedzialności operatora za stan przesyłki na całej trasie przewozu przewiduje się, że w razie udowodnienia, na jakim odcinku przewozu nastąpiła utrata lub uszkodzenie przesyłki, odpowiedzialność operatora ustala się według przepisów przewozowych obowiązujących na tym odcinku przewozu.

Z problematyką stosunków prawnych między PSK a innymi przewoźnikami łączy się jeszcze jedna kwestia. Chodzi mianowicie o tryb dochodzenia i przedawnienia roszczeń przysługujących PSK wobec przewoźników, z których pomocy korzysta przy przewozie przesyłek drobnych. W *Komentarzu* stwierdza się, iż w stosunkach PSK—przewoźnik znajdują zastosowanie przepisy prawa przewozowego obowiązujące w wybranej gałęzi transportu, a PSK — pomijając stosunki z PKS oparte na umowie najmu samochodu ciężarowego — zajmuje wobec przewoźnika stanowisko prawne nadawcy (wysyłającego). Czy oznacza to, iż w zakresie trybu dochodzenia i przedawnienia roszczeń przysługujących PSK wobec przewoźnika stosuje się przepisy prawa przewozowego właściwe ze względu na rodzaj użytego środka transportowego? Jakkolwiek *Komentarz* nie daje na to pytanie wyraźnej odpowiedzi, to jednak z wyrażonego w nim poglądu, iż w stosunkach PSK—przewoźnik znajdują zastosowanie przepisy przewozowe obowiązujące w wybranej gałęzi transportu, należałoby wnioskować, iż także te przepisy regulują kwestię trybu dochodzenia i przedawnienia roszczeń przysługujących PSK wobec przewoźnika. Tymczasem w orzecznictwie arbitrażowym, niestety nie publikowanym, ukształtowanym jeszcze na gruncie Regulaminu przewozu, dowozu i odwozu przesyłek drobnych z 1964 r. reprezentowane jest (inne stanowisko. Uważa się, że w zakresie trybu dochodzenia i przedawnienia roszczeń w stosunkach PSK—przewoźnik nie mają zastosowania przepisy przewozowe obowiązujące w danej gałęzi transportu, lecz stosuje się art. 793 k.c. (a nawet art. 804 k.c.), choć stanowisko to może budzić wątpliwości.

Sporna jest kwestia, czy określony w art. 793 k.c. termin przedawnienia dotyczy roszczeń przysługujących przewoźnikowi przeciwko innym przewoźnikom, którzy brali udział w przewozie przesyłki w ramach określonych w § 1 art. 789 k.c. (tak kształtują się stosunki między PSK a innymi przewoźnikami), czy też dotyczy tylko roszczeń przewoźnika przeciwko innym przewoźnikom, którzy uczestniczyli w przewozie przesyłki w ramach określonych w § 2 art. 789 k.c. W każdym razie problem trybu dochodzenia i przedawnienia roszczeń w stosunkach PSK—przewoźnik z uwagi na doniosłe jego praktyczne znaczenie zasługiwał na szersze omówienie w *Komentarzu*. Problem ten należało rozwinąć, tym bardziej iż stanowisko reprezentowane w orzecznictwie arbitrażowym w kwestii przedawnienia roszczeń w stosunkach PSK—przewoźnik znalazło odbicie we wspomnianym już załączniku do zarządzenia nr 198 Ministra Komunikacji. I choć w załączniku tym przewiduje się, że PSK zawiera z nadawcami umowy o przewóz przesyłek w wielkich kontenerach na warunkach określonych w Regulaminie PSK, a przewozy te — na zlecenie PSK — wykonują PKP i PKS na zasadach odpowiednio określonych: w dekreście o przewozie przesyłek i osób kolejami oraz w regulaminie zarobkowego przewozu i spedycji w ciężarowym transporcie samochodowym, to jednak ust. 5 tego załącznika stanowi, że w razie zgłoszenia przez klienta reklamacji do PSK o odszkodowanie z tytułu niedotrzymania terminu dostawy, PSK ma prawo do dochodzenia roszczeń regresowych przeciwko PKP i PKS, które ulegają przedawnieniu zgodnie z art. 804 k.c. (!).

Jeśli chodzi o uwagi szczegółowe, to nie wydaje się trafny pogląd wyrażony w komentarzu do § 5 Regulaminu dotyczącego zawierania umów stałych, a mianowicie, że umowa taka „spełnia poniekąd pewne funkcje normatywne, albowiem może ona wprowadzać pewne odchylenia od zasad ogólnych, nawet przewidzianych w przepisach bezwzględnie obowiązujących”. Ważność każdej czynności prawnej, a więc także umowy stałej, podlega ocenie stosownie do art. 58 k.c. W związku z tym umowa

stała zawierająca postanowienia odbiegające od przepisów bezwzględnie obowiązujących byłaby nieważna albo sankcją nieważności dotknięte byłyby postanowienia umowy stałej, sprzeczne z przepisami imperatywnymi.

Pomimo że dużo miejsca poświęcono uwagom do § 4 ust. 1 Regulaminu, brak jest odpowiedzi na zasadnicze pytanie decydujące o charakterze prawnym tego przepisu, mianowicie czy i ewentualnie jakie roszczenia przysługują nadawcy (odbiorcy) przeciwko PSK w przypadku, gdy szkoda w przesyłce powstała wskutek tego, że PSK dokonało przewozu środkami transportu wybranymi nieodpowiednio do właściwości przesyłki.

Dyskusyjna może być również teza (s. 222), że wskutek wyczerpującego uregulowania w Regulaminie kwestii zakresu odszkodowania, nie ma podstaw do stosowania art. 788 § 1 k.c. przewidującego pełne odszkodowanie w przypadku, gdy szkoda wynikła z winy umyślnej lub rażącego niedbalstwa przewoźnika.

Na zakończenie na zasygnalizowanie zasługuje jeszcze jedna sprawa. Chodzi o uchybienia związane z wydaniem i opublikowaniem Regulaminu PSK. Autorzy *Komentarza* wprawdzie wskazują na te uchybienia, lecz uważają (s. 20), że mają one jedynie charakter formalny, nie mający wpływu na moc wiążącą samego Regulaminu, który musi być uznany za akt normatywny prawa powszechnie obowiązującego, zaś zwrócenie uwagi na te uchybienia legislacyjne ma na celu — jak podkreślają to autorzy *Komentarza* — przede wszystkim zapobieżenie tego rodzaju przypadkom na przyszłość. Co do słuszności tego stanowiska można mieć zastrzeżenia. Trudno bowiem uważać jedynie za uchybienie formalne, nie wywierające żadnego wpływu na moc wiążącą Regulaminu, fakt, iż Minister Komunikacji będąc upoważniony wyłącznie do ustalenia regulaminu przewozu przesyłek w komunikacji kombinowanej kolejowo-samochodowej, ustalił na tej podstawie zarządzeniem zatytułowanym „w sprawie przewozu przesyłek w komunikacji kombinowanej kolejowo-samochodowej” Regulamin przewozu przesyłek przez PSK, który — jak na to wskazuje § 1 Regulaminu określający zakres jego stosowania — nie dotyczy wcale przewozów przesyłek w komunikacji kombinowanej kolejowo-samochodowej.

Trzeba mieć również na uwadze, że umowa przewozu regulowana jest, wprawdzie w sposób ogólny i ramowy, w kodeksie cywilnym, a więc w akcie normatywnym o mocy ustawy. W tej sytuacji można mieć chyba uzasadnione wątpliwości co do obowiązywania przepisów Regulaminu, ustalonego zarządzeniem, a więc aktem niższego rzędu aniżeli ustawa w zakresie uregulowanym przepisami ustawowymi k.c. o umowie przewozu, zwłaszcza że niektóre z nich, np. przepisy o przedawnieniu roszczeń, mają charakter imperatywny.

Przedstawione wyżej uwagi nasuwające się na tle recenzowanego *Komentarza* nie umniejszają wartości tej publikacji, która — jak już wspomniano — przyczyni się z całą pewnością do usunięcia wielu trudności związanych z interpretacją postanowień Regulaminu PSK.

Lechosław Józefiak

V. Peschka, *Grundprobleme der modernen Rechtsphilosophie*, Budapest 1974, „Akadémiai Kiadó”, ss. 235.

Pisząc o problemach współczesnej czy nowoczesnej filozofii prawa autorowi chodzi o te problemy, które filozofia prawa ostatniego ćwierćwiecza próbuje rozwiązać w sposób nowy, za pomocą nowych „metod i sposobów rozumowania” czy podejścia (s. 7). Przedmiotem zainteresowania autora nie są więc wyłącznie te kwestie, które współczesna filozofia prawa sama podniosła czy sformułowała. Zakres swych rozważań autor ogranicza tylko do tych problemów, które we współczesnej filozofii prawa ocenia jako podstawowe. Wybór dokonany przez autora, bowiem w

gruncie rzeczy przecież o wybór tu chodzi, pada na „odwieczny” problem stosunku bytu do powinności (rozdz. I), na relację prawa natury do prawa pozytywnego (rozdz. II, w którym autor podkreśla ideologiczny charakter założeń akceptowanych przez kierunki prawnonaturalne i neguje istnienie odrębnego rodzaju prawa nazywanego prawem natury, s. 68 i nast.), na stosunek prawa do wartości (rozdz. III) i sprawiedliwości (rozdz. IV), na problematykę ustawy i prawa sędziowskiego (rozdz. V) oraz na problem ontologicznego uzasadnienia prawa (rozdz. VI). Przyznać trzeba, że rzeczywiście są to problemy żywo dyskutowane we współczesnej filozofii czy teorii prawa, podejmowane i omawiane zarówno w nader licznych publikacjach, jak i na międzynarodowych kongresach prawniczych lat ostatnich. Rozważania na każdy z omawianych problemów autor stara się zamknąć próbą jakiegoś rozwiązania ze stanowiska marksistowskiej filozofii prawa.

Przyjmuję, że książki węgierskie są dostępne dla zainteresowanego daną problematyką czytelnika polskiego i dlatego rezygnuję z przedstawiania pełnej treści recenzowanej pracy, co zresztą w krótkiej recenzji chyba nawet nie bardzo byłoby możliwe. Ograniczę się więc do pewnych tylko uwag na niektóre tematy.

Z pewnością warto zwrócić uwagę na twierdzenia zawarte w rozdziale o tzw. prawie sędziowskim (problem prawotwórczości orzecznictwa), zwłaszcza zaś, że niektóre polskie publikacje na ten temat zacierają istniejącą tu problematykę i nie stawiają sobie celów poznawczych, lecz nie bacząc na fakty zmierzają do „udowodnienia” z góry już założonej tezy, iż organy orzekające nie tworzą nowych norm prawa¹.

Autor wyróżnia tego rodzaju systemy prawa pozytywnego, które 1) pozwalają sądom na tworzenie nowych norm prawnych, 2) zawierają zakaz tworzenia i wykładni prawa przez organy orzekające i wprowadzają instytucję *référé législatif* oraz na takie, w których 3) organy orzekające pod płaszczykiem wykładni prawa tworzą nowe normy prawne mimo ustawowego zakazu ich tworzenia (s. 173 i nast.). Problemu, czy sądy tworzą nowe normy prawne czy też ich nie tworzą nie da się rozstrzygnąć wyłącznie w świetle postanowień ustawodawczych (s. 179). Analiza przepisów wyznaczających stanowisko i funkcje sądów może dać jedynie odpowiedź na pytanie, czy sądy „powinny” tworzyć nowe normy prawa, czy też tworzyć ich „nie powinny”. Gdy chodzi o pytanie, czy organy orzekające w toku orzecznictwa tworzą nowe normy prawne, trzeba dysponować kryteriami, spełnienie których pozwoli (bądź nie pozwoli) na ustalenie normotwórczości judykatury. Kryteria te — według autora — to po prostu cechy wykazywane przez normy prawne (s. 175 i nast.)². Rezultatem rozważań jest stwierdzenie, że w państwach socjalistycznych, bowiem prawo socjalistyczne jest głównym przedmiotem uwagi autora, tworzenie nowych norm prawnych przez organy orzekające w toku działalności judykacyjnej (tzw. prawo sędziowskie) „jest faktem” (s. 181, 186). Sądy w toku orzekania wykraczają poza ramy określone postanowieniami ustaw. Dzieje się tak wtedy, gdy na skutek wpływu określonego układu stosunków społecznych, przy milczącym dozwoleniu i milczącej aprobacie organów prawodawczych oraz innych organów państwa, dochodzi do ukształtowania się stałej i powtarzalnej praktyki orzecznictwa, praktyki odmiennej od rozstrzygnięć dyktowanych przez przepisy obowiązującego prawa stanowionego (s. 176). Dzieje się tak i wtedy, gdy sądy najwyższe danych państw wydają orzeczenia „zasadnicze”, praktycznie czy formalnie wiążące pro futuro sądy niższe,

¹ Por. reprezentatywną pod tym względem monografię S. Włodyki, *Wiążąca wykładnia sądowa*, Warszawa 1971, *passim*; por. także powoływane tam inne prace tego autora.

² O różnych „kryteriach uznawania” obowiązujących norm prawnych, wraz z powoływaną tam literaturą, por. w piśmiennictwie polskim: J. Nowacki, *Kryteria obowiązywania norm prawnych a wytyczne wymiaru sprawiedliwości i praktyki sądowej*, Studia Prawno-Ekonomiczne 1974, t. XIII, s. 19 i nast.; tenże, *Problem normotwórczości wnioskowania przez analogię*, Studia Prawnicze 1974, nr 1, s. 87 i nast.

przekraczając ramy postanowień obowiązującego prawa pozytywnego (s. 177 i nast.)- Autor omawia zalety i wady zarówno prawa stanowionego, jak i prawa sędziowskiego, kończąc stwierdzeniem, że socjalistyczna teoria prawa i samo prawo socjalistyczne stawiają wymóg wyeliminowania lub ograniczenia zakresu, roli i znaczenia norm prawnych tworzonych przez sądy (s. 186)³. Nasuwa się tu jednak pytanie, czy taka eliminacja w ogóle jest praktycznie możliwa.

Znaczną część rozważań zawartych w recenzowanej książce autor poświęca problematyce oceny prawa. Uwagę czytelnika zwraca tu próba odróżnienia i posługiwania się dwoma pojęciami: „sprawiedliwości prawnej” i „legalności”, pojęciami — jak wiadomo — wywodzącymi się z aparatów pojęciowych różnych przecież systemów filozoficznych. O „sprawiedliwości prawnej” autor mówi tylko w odniesieniu do zachowań ludzkich i norm, które zachowań tych dotyczą. Przedmiotem ocen sprawiedliwości prawnej jest więc działalność normotwórcza i stosowanie prawa z ich rezultatami włącznie. Gdy ustanawiane nowe normy prawne i decyzje indywidualne wydawane w procesie stosowania prawa są zgodne z obowiązującymi przepisami prawa, są one — czytamy — sprawiedliwe prawnie. Tym samym zakres pojęcia „sprawiedliwość prawna” jest węższy od zakresu „legalności”, ta ostatnia jest bowiem rozumiana przez autora jako „wszelka realizacja wszystkich norm całego systemu prawa”. „Sprawiedliwość prawna” to po prostu część „legalności”, część obejmująca stanowienie i stosowanie prawa (s. 153). Na pytanie, czy walor sprawiedliwości prawnej posiadały wydawane orzeczenia sądowe i ustanawiane przepisy prawne państw faszystowskich, autor konsekwentnie odpowiada „tak” (s. 153 i nast.). Przyznaję, że nie dziwi mnie ta konsekwentna zresztą odpowiedź, gdyż powszechnie pisze się przecież w licznych publikacjach, że państwa faszystowskie spełniały kryteria praworządności formalnej⁴. Odpowiedź ta mnie -nie dziwi, ale w żadnym wypadku nie mogę się z nią zgodzić, fakty nie dają bowiem podstaw do udzielenia odpowiedzi twierdzącej. Krótko tu zaznaczę, że w państwach faszystowskich (na uwadze mam przede wszystkim Trzecią Rzeszę) przepisy niższego rzędu nie spełniały kryteriów wymaganych przez konstytucję i ustawy, a wyroki sądowe w wielkiej nawet skali nie spełniały wymogów ich zgodności z należycie ogłoszonymi ustawami⁵. Państwa faszystowskie ani nie spełniały proponowanych przez autora kryteriów sprawiedliwości prawnej, ani nie spełniały wymogów legalności i praworządności formalnej.

W partiach pracy poświęconych omówieniu relacji „wartości — proces ustanawiania nowych norm prawnych” wątpliwości budzą twierdzenia, że w procesie tworzenia norm prawnych prawodawca nie przyjmuje jako punktu wyjścia określonych wartości, że nie poszukuje rozwiązań słusznych w świetle tychże wartości, lecz ma przed oczyma konkretne stosunki społeczne, sytuacje, cele i interesy i na ich miarę poszukuje stosownych rozwiązań prawnych, że uznawane wartości w procesie tworzenia prawa wywierają jedynie wpływ pośredni (s. 125). Z pewnością bywa tak, jak pisze autor, prawdą jest też, że niektóre teorie prawa cechuje wyłącznie instrumentalne traktowanie prawa, ale obserwacja rezultatów działalności prawodawczej, jak i obserwacja samych procesów ustawodawczych świadczy dowodnie, że bywa i inaczej, że prawodawcy w wielu wypadkach kierują się motywacją „zasadniczą”, a nie „celowościową”. Samemu autorowi trudno chyba byłoby pogodzić powyższe wypowiedzi z własnymi stwierdzeniami, odwołującymi się m. in. do pism K. Marksa, że „człowiek”, „istota ludzka” jest wartością najwyższą (s. 119 i poprzednie).

³ Por. także opracowanie V. Peschki, *Judicial Practice and Jurisprudence as Sources of Law*, w: Z. Péteri (ed), *The Comparison of Law*, Budapest 1974, s. 33 i nast.

⁴ Por. m. in.: J. Kowalski, *Wstęp do nauki o państwie i prawie*, Warszawa 1971, s. 283; S. Zawadzki, *Pojęcie praworządności socjalistycznej*, Zeszyty Naukowe Akademii Spraw Wewnętrznych 1974, nr 6, s. 172; tenże, *W sprawie pojęcia praworządności*, Państwo i Prawo 1957, nr 4-5, s. 910; W. Lang, *Teoria prawa*, Toruń 1972, s. 174.

⁵ Ten problem podejmuję w pracy *Praworządność. Zagadnienia teoretyczne* (w druku).

Zaznaczyłem wyżej, że analizę omawianych problemów autor zamyka rezultatami rozważań uzyskanymi ze stanowiska marksistowskiej filozofii prawa. Dodam tutaj, że wnioski autora z pewnością mieszczą się w obrębie czy w granicach „obszaru” obejmowanego marksistowską teorią czy filozofią prawa, ale nie znaczy to jeszcze, że rozwiązania poszczególnych problemów, pochodzące od autora, są jedyne możliwymi rozwiązaniami na gruncie tej filozofii, co niekiedy przynajmniej mógłby sugerować kontekst wywodów autora. Wiadomo bowiem, że określone założenia filozoficzne nie determinują bezpośrednio (a niekiedy nawet i pośrednio) wyjaśnienia czy rozwiązania poszczególnych już kwestii⁶. Tak np. założenia filozofii marksistowskiej nie przesądzają przyjętego przez autora rozumienia obowiązywania prawa jako komponentu trzech elementów: 1) w należytej formie wyrażonej woli państwa, 2) istnienia woli określonej grupy (klasy) społecznej i 3) skuteczności normy, przy czym brak (bądź osłabienie) któregoś z tych elementów ma czynić obowiązywanie danej normy wątpliwym (s. 218 i nast.). Dyskusyjne i z pewnością mało operatywne to rozumienie, nie zawsze chyba jest do pogodzenia z wymogami praworządności.

Jest w tej książce szereg innych jeszcze problemów, tak czy inaczej rozwiązanych, ale nie sposób pisać o nich wszystkich. Na zakończenie należy jednak jeszcze podkreślić, że używane w tekście pracy i w samym jej tytule określenia: „filozofia prawa” i „marksistowska filozofia prawa” nie pojawiają się przypadkowo. Autor reprezentuje ten nurt w marksistowskiej nauce prawa (a z pewnością o istnieniu takiego nurtu trzeba już mówić), który nie tylko postuluje, ale świadomie wyróżnia problematykę filozofii prawa od problematyki obejmowanej teorią prawa. W ujęciu autora socjologia prawa i ogólna teoria prawa (czy po prostu: teoria prawa) mają badać i wyjaśniać ogólne właściwości i prawidłowości dwu istotnych (zasadniczych) stron czy aspektów prawa, jego społeczny charakter i działanie oraz jego pozytywno-prawne przejawy. Przedmiot filozofii prawa (oczywiście marksistowskiej filozofii prawa) autor określa jako na wyższym już stopniu ogólności budowaną „syntezę” twierdzeń obydwu powyższych nauk, a więc socjologii i teorii prawa. W tym ujęciu do zakresu filozofii prawa zaliczona została problematyka aksjologii, gnoseologii i ontologii prawa (s. 8-10). Dokonywane w coraz liczniejszych pracach marksistowskich świadome rozczłonowywanie problematyki obejmowanej dotychczas nader wieloletniczną dyscypliną nazywaną „teorią państwa i prawa”, rozczłonowywanie prowadzące m.in. do wydzielenia filozofii prawa, jest faktem, którego nie można nie zauważać⁷.

Józef Nowacki

W. Conew, *Teoria na iztocznicate na socialisticeskoto prawo*, Sofia 1973, Izd. „Nauka i Izkustwo”, ss. 426.

Źródła prawa i ich teoria stanowią jeden z podstawowych problemów teorii prawa socjalistycznego. Toteż zasługą autora jest już sam fakt podjęcia próby całościowego ujęcia teorii źródeł prawa socjalistycznego, a nawet opracowania jedno-

⁶ Na tematy te pisze J. Wróblewski, *Postawa filozoficzna i afilozoficzna we współczesnej teorii -prawa*, Studia Prawnicze 1966, nr 13, s. 60 i nast.

⁷ Stanowcze twierdzenia o istnieniu „wystarczających podstaw” do wydzielenia filozofii prawa występują w pracy *Problemy metodologii i metodyki prawowiedzenia*, Moskwa 1974, s. 9 i poprz., s. 18; o jakościowych przemianach przedmiotu teorii państwa i prawa pisze wyrażnie D. A. Kerimow, *Filosojskije problemy prawa*, Moskwa 1972, s. 34 i nast.; por. także S. S. Aleksiejew, *Problemy teorii prawa*, Swierdłowski 1973, t. II, s. 389 - 394. W „tradycyjnym” duchu teorii państwa i prawa wypowiedzi Kerimowa i Aleksiejewa interpretuje J. Wróblewski, *Filozoficzne problemy teorii prawa (Rozważania metodologiczne)*, Państwo i Prawo 1974, nr 11, s. 12 i nast.

litego ich systemu. Przedmiot monografii stanowi także jeden z podstawowych metodologicznych problemów w teorii prawa socjalistycznego. Nie doczekał się on dotychczas ani jednego całościowego opracowania w doktrynie prawnej krajów socjalistycznych. Z tego względu monografia profesora Watio Conewa jest pierwszym przedsięwzięciem na tak wielką skalę dziełem.

Ranga praktyczna i teoretyczna problematyki źródeł prawa socjalistycznego nie maleje, lecz wzrasta, a to w związku z utrzymującą się, a nawet wzrastającą rolą prawa socjalistycznego. Szczególnie obecnie, w związku z przystąpieniem wielu państw socjalistycznych do budownictwa rozwiniętego społeczeństwa socjalistycznego, problem ten nabiera nowych akcentów zarówno o charakterze metodologiczno-teoretycznym, jak i praktycznym. Jest on bezpośrednio związany z twórczą rolą prawa socjalistycznego, a ponadto autor dostrzega ścisły jego związek z praworządnością i socjalistycznym porządkiem prawnym. Autor uważa, iż przestrzeganie socjalistycznego prawa — leżące w centrum pojęcia praworządności — jest nie tylko wymogiem w stosunku do organów państwowych, organizacji społecznych i obywateli, ale stanowi jednocześnie problem związany jak najściślej z doskonaleniem całokształtu ustawodawstwa socjalistycznego. W dalszym ciągu autor dochodzi do konkluzji, iż tendencja doskonalenia socjalistycznego prawa prowadzi do coraz wyższego stopnia regulacji stosunków społecznych. Na tym tle wzrasta rola kodyfikacji ustawodawstwa.

Recenzowana praca składa się z przedmowy i dziesięciu rozdziałów. Analiza treści rozdziałów pozwala na wyodrębnienie z nich niejako trzech części, które, niejednakowe pod względem objętości, stanowią jednolitą, powiązaną ze sobą logicznie całość. Pierwszą część tak skonstruowanej pracy (odpowiadającą pierwszemu rozdziałowi) stanowi teoretyczne wprowadzenie, zawierające rozważania nad: 1) określeniem i pojęciem źródła prawa; 2) formą i treścią źródła socjalistycznego prawa; 3) rolą partii komunistycznej w tworzeniu źródeł socjalistycznego prawa; 4) partyjnością źródeł socjalistycznego prawa.

Druga część — i zasadnicza zarazem, do której zaliczam rozdziały od II do IX — stanowi merytoryczne opracowanie źródeł prawa socjalistycznego dokonane według kryterium, które autor uważa za najważniejsze, czemu daje wyraz w ostatnim rozdziale pracy poświęconym klasyfikacji źródeł prawa (s. 397). Według tego kryterium, pogłębioną naukowo klasyfikację można zbudować — jak twierdzi autor — opierając się na podmiocie kreującym dany rodzaj źródła prawa (akt normatywny) oraz moc prawną tegoż źródła. Klasyfikacja przeprowadzona na podstawie tego kryterium, której poszczególne człony stanowią na ogół odpowiedniki kolejnych rozdziałów pracy, przedstawia się następująco: 1) podstawowe źródło prawa socjalistycznego — ustawa konstytucyjna (rozd. II); 2) główne źródło prawa socjalistycznego — ustawy zwykłe (rozd. III); 3) dekrety (rozd. IV); 4) inne akty prawne najwyższych organów władzy państwowej — postanowienia, regulaminy, zarządzenia, instrukcje, okólniki, decyzje interpretacyjne (rozd. V); 5) akty zasadnicze i wtórne Rady Ministrów (rozd. VI i VII); 6) akty poszczególnych ministerstw, urzędów centralnych oraz organów lokalnych władzy i administracji państwowej (rozd. VIII); 7) obyczaje i umowy jako źródła prawa (rozd. IX).

Część trzecią, wieńczącą całość opracowania, stanowią pogłębione refleksje teoretyczne podsumowujące rozważania autora, poświęcone problematyce klasyfikacji całokształtu analizowanych w pracy źródeł prawa socjalistycznego (rozd. X). Autor rozważa w nim kwestie różnorodnych kryteriów mogących stanowić podstawę klasyfikacji systemów źródeł socjalistycznego prawa, a także prezentuje klasyfikację własną.

Przedstawiona wyżej struktura pracy świadczy o jasnym, choć nie jedynie możliwym, sposobie ujęcia tego ważnego zagadnienia. Wśród głównych wartości recen-

zowanej książki — pomijając niewątpliwie charakter pionierski takiego całościowego opracowania źródeł prawa socjalistycznego — należy także podkreślić fakt wykorzystania przez autora rozległego materiału egzemplifikacyjnego. Materiał ten zaczerpnięty jest głównie z rzeczywistości Bułgarii, co umożliwia czytelnikowi obcemu, nie znającemu realiów LRB, pogłębienie wiedzy o tym kraju, a pracownikowi nauki zajmującemu się tymi problemami — odpowiednie spojrzenie komparatystyczne. Charakterystyczny też jest fakt doskonałej znajomości literatury radzieckiej, obok bułgarskiej. Stąd też wyjątkowo wnikliwa jest jej analiza — zarówno literatury radzieckiej, jak i bułgarskiej dotyczącej opracowywanej dziedziny. Czytelnikowi wprowadzonemu w tezy tych literatur książka Conewa pozwala wyrobić sobie pogląd na stan badań zarówno nauki radzieckiej, jak i bułgarskiej nad źródłami prawa socjalistycznego. Cała praca napisana jest ponadto językiem komunikatywnym, toteż zgodnie z intencjami autora może być percepowana przez stosunkowo szeroki krąg czytelników, wśród których autor wymienia pracowników nauki, praktyków, społeczników, a także studentów wydziału prawa.

Mimo wymienionych zalet, występują w pracy pewne kwestie, które pobudzają do uwag krytycznych bądź też posiadają w pewnym sensie charakter dyskusyjny. Z konieczności zajmę się bliżej jedynie niektórymi z nich.

Już rozdział pierwszy w części poświęconej roli partii marksistowsko-leninowskiej w kreowaniu źródeł socjalistycznego prawa skłania do refleksji z punktu widzenia koncepcji i sposobu przedstawienia tego zagadnienia. Zawiera bowiem zbędne raczej w tego typu publikacji zupełnie podstawowe wiadomości z dziedziny kierowniczej roli partii (s. 40 - 41), a następnie niekompletny zresztą wykaz historyczkach już dzisiaj ważniejszych dla Bułgarii problemów, których rozwiązanie zainicjowała Bułgarska Partia Komunistyczna. Wydaje się wątpliwa wartość tego typu prezentacji w pracy o dużych ambicjach teoretycznych. Jeśliby nawet przyjąć, iż autor uczynił to z myślą o czytelniku słabo orientującym się w przemianach społeczno-politycznych w LRB lub też potraktował to jako materiał empiryczny, to i tak wówczas powinien zakończyć swe rozważania — jak się wydaje — uogólnieniem bardziej teoretycznym. Ten fragment pracy w jego obecnej postaci jest przykładem pewnej niekonsekwencji metodologicznej w publikacji o założeniach teoretycznych. Pewien niedosyt pozostawiają także rozważania autora na temat partyjności źródeł socjalistycznego prawa. Wydaje się, iż przy obecnym poziomie badań nauki socjalistycznej nad problematyką kierowniczej roli partii wspomniane zagadnienia winny być rozpatrywane także na nieco wyższym szczeblu teoretycznej refleksji. Znacznie bardziej interesująca byłaby analiza roli partii w tworzeniu źródeł prawa socjalistycznego, gdyby spojrzeć na nią jako na główny ośrodek decyzji politycznej, wydający określone normy polityczne, z których pewne przetwarzane są w normy prawne. Tak więc, należałoby spojrzeć na normy polityczne partii jako na genetyczne źródło prawa socjalistycznego, a następnie zbadać, które z nich, o jakim charakterze i w jakich warunkach przetwarzane są w normy prawne, stając się źródłami prawa socjalistycznego. Ten punkt widzenia jest — jak się wydaje — najważniejszy i kluczowy dla zbadania mechanizmu i techniki sprawowania władzy w państwie socjalistycznym, w którym prawo, a więc i jego źródła, spełniają rolę przede wszystkim instrumentalną. Tym bardziej że próby podobnego ujęcia roli partii w tworzeniu prawa w nauce socjalistycznej można spotkać nie tylko coraz częściej w literaturze polskiej, ale także i w literaturze radzieckiej (np. por. J. Szachnazarow, *Socjalistyczna demokracja. Niektóre pytania teorii*, Moskwa 1972).

Pewnym niedopatrzaniem autora jako reprezentanta nauki bułgarskiej jest pominięcie roli Bułgarskiego Ludowego Związku Chłopskiego — partii sojuszniczej dla BPK — w tworzeniu źródeł prawa socjalistycznego w Bułgarii. Uwzględniając

znaczną rolę tej partii w życiu gospodarczym i społeczno-politycznym LRB, należało — jak się wydaje — uwzględnić zasięg i rolę BLZCh obok BPK w tworzeniu szeregu źródeł prawa socjalistycznego w Bułgarii.

Niezupełnie adekwatne do rzeczywistości wszystkich państw socjalistycznych są rozważania autora dotyczące wydawania wspólnych aktów prawnych przez Radę Ministrów i Komitet Centralny partii marksistowsko-leninowskiej. Autor mylnie traktuje to zjawisko jako typowy, a zarazem nowy przejaw socjalistycznej demokracji (s. 305). Praktyka ta bowiem aktualnie nie występuje w innych krajach socjalistycznych poza Bułgarią i Związkiem Radzieckim, a w ZSRR spotykana była już przed drugą wojną światową. Obecnie, uwzględniając praktykę większości państw socjalistycznych, należy tę działalność traktować jako wyjątek od zasady rozgraniczenia działalności partii i państwa. Dlatego bynajmniej działalność taka nie musi być — jak twierdzi autor — szczególnym sposobem podkreślenia kierowniczej roli partii (s. 305). Rola ta jest głównie faktem politycznym (a nie prawnym) i obiektywnie istnieje. W przypadku łączenia inicjatyw partii i państwa w formalnie wspólnym tworzeniu prawa chodzi tylko o maksymalną mobilizację członków partii i pracowników aparatu państwowego do wykonania zadania nakreślonego w wydanym postanowieniu, któremu to aktowi partia poprzez swe uczestnictwo w wydaniu nadała rangę wyjątkowo ważnego dla kraju.

Zbyt wąsko — jak się wydaje — autor potraktował problematykę obyczaju i jego znaczenia dla tworzenia się prawa socjalistycznego. Nawet zdając sobie sprawę z niecentralnego dziś charakteru obyczaju, nie można pominąć jednak nowo tworzących się obyczajów politycznych w systemach ustrojowych państw socjalistycznych. Nie ustosunkował się także autor do zagadnienia, czym jest zwyczaj we współczesnym prawie.

Wydaje się, iż fakt pewnych mankamentów, które można byłoby autorowi wytknąć niezależnie od już wzmiankowanych, spowodowany jest m. in. nieuwzględnieniem przez autora szerszej literatury socjalistycznej i stanu badań nad opracowywanym problemem w innych krajach socjalistycznych poza Bułgarią i Związkiem Radzieckim. A nawet wśród literatury w pewnym stopniu wykorzystanej istnieją pozycje nie najnowsze i zawierające tezy już częściowo nieaktualne. Jeśli zauważalna i odczuwalna jest także nieobecność w pracy poglądów i wyników badań w tej dziedzinie polskich teoretyków prawa, posiadających na tym polu znaczne osiągnięcia, świadczy to o zbyt małych jeszcze kontaktach między naukami prawa naszych krajów, które z pożytkiem dla obu stron powinny być zacieśniane.

Lektura recenzowanej książki, mimo wskazanych elementów pewnego niedosytu, wzbudzi na pewno żywą refleksję u każdego teoretyka socjalistycznego państwa i prawa jak i przedstawicieli innych dyscyplin. Jest ona przecież, jak zaznaczono na wstępie, pierwszą dużą, całościową i systematycznie opracowaną monografią o teorii socjalistycznych źródeł prawa. Należy sądzić, iż w dalszych badaniach nad teorią socjalistycznych źródeł prawa nie będzie można jej pominąć. Stanowi ona bowiem istotny wkład do rozwoju teorii źródeł socjalistycznego prawa, który to odcinek badań domaga się dużo większej uwagi zarówno ze strony badaczy, jak i praktyki.

Marek Żmigrodzki

E. G. Wasilewskaja, *Prawowyje problemy oswoienija Łuny i planet*, Moskwa 1974, Izd. „Nauka”, ss. 128.

Nauka radziecka wykazać się już może znacznymi osiągnięciami w zakresie tak stosunkowo niedawno powstałej dyscypliny, jaką jest prawo kosmiczne. Posiada ona w swoim dorobku z tej dziedziny kilkanaście pozycji książkowych oraz co najmniej kilkadziesiąt mniejszych rozpraw i artykułów.

Ale dynamiczny postęp dokonywany się ustawicznie w sferze eksploracji przestrzeni pozaatmosferycznej wyłania wciąż nowe, nader niejednokrotnie trudne i skomplikowane problemy oraz implikacje natury prawnej. Ich rozwiązywanie należy m. in. do zadań doktryny prawa kosmicznego. Tylko wtedy jednak może je ona spełniać należycie, jeżeli będzie nie tylko nadążać za potrzebami praktyki, ale prócz tego jeszcze je wyprzedzać.

Godny uznania przykład realizacji tego właśnie postulatu stanowi opublikowana przez moskiewskie wydawnictwo „Nauka” monografia Ery Georgiewny Wasilewskiej poświęcona zagadnieniom prawnym opanowywania Księżyca i planet. Autorka, będąca pracownikiem naukowym Instytutu Państwa i Prawa Akademii Nauk ZSRR, już wcześniejszymi swoimi publikcjami wykazała, że należy do czołówki radzieckich znawców przedmiotu. Wydana ostatnio jej książka opinię tę potwierdza w całej pełni.

Pracę otwiera krótkie wprowadzenie w ogólną problematykę prawa kosmicznego, ukazujące m. in. jego genezę i dotychczasowy rozwój. Znajdujemy tu także ciekawe rozważania na temat potrzeby i celowości utworzenia w ramach systemu Organizacji Narodów Zjednoczonych wyspecjalizowanej instytucji czy agencji, która zajmowałaby się koordynacją międzynarodowego współdziałania w zakresie pokojowego wykorzystywania przestrzeni pozaatmosferycznej.

Pierwszy rozdział rozpoczyna E. G. Wasilewskaja od analizy prawnomiędzynarodowego pojęcia „ciała niebieskiego”. Terminem tym posługuje się podstawowy „Traktat o zasadach określających działalność państw w zakresie badania i wykorzystywania przestrzeni kosmicznej łącznie z Księżycem i innymi ciałami niebieskimi” z 27 I (1967 r., podobnie jak i inne obowiązujące akty traktatowego prawa kosmicznego. Żaden z nich nie wyjaśnia jednak zakresu treści tego terminu.

W doktrynie sformułowano już różne propozycje jego zdefiniowania. Jedni postulują uznawanie za ciała niebieskie w rozumieniu prawa międzynarodowego prócz Księżyca i planet jedynie asteroidów czy planetoidów systemu słonecznego, na których mogą lądować załogowe lub bezzałogowe statki kosmiczne (G. Gal). Inni opowiadają się za zaszerzowaniem do tej kategorii pojęciowej wyłącznie naturalnych obiektów kosmicznych, których naturalne orbity nie mogą zostać zmienione w wyniku działalności człowieka (S. M. Williams), albo tych, które mogą być przez człowieka opanowane bądź wykorzystywane (M. Marków). Jeszcze inni wreszcie decydujące kryterium klasyfikacyjne upatrują w fakcie posiadania przez ciało niebieskie powierzchni i określonych rozmiarów (G. P. Żuków).

Po dokonaniu szczegółowego krytycznego przeglądu proponowanych definicji E. G. Wasilewskaja formułuje własną. Jej zdaniem, z prawnego punktu widzenia ciałami niebieskimi są „naturalne niezamieszkałe ciała kosmiczne, które państwa mają prawo wykorzystywać w interesie postępu i wyłącznie w celach pokojowych” (s. 18).

Z kolei podejmuje autorka ważny problem wykładni dyspozycji artykułu IV Traktatu z 27 I 1967 r. nakazującego sygnatariuszom wykorzystywanie Księżyca i innych ciał niebieskich „wyłącznie dla celów pokojowych”. Część zachodnich teoretyków broni poglądu, że ta dyspozycja oznacza po prostu zakaz wykorzystywania ciał niebieskich dla poczynań agresywnych przy jednoczesnej dopuszczalności czynienia z nich użytku dla wojskowych potrzeb „pokojowych”, a więc nie mających charakteru agresywnego.

Polemizując z tego rodzaju poglądem E. G. Wasilewskaja rzeczowo ujawnia jego bezpodstawność na podstawie bogatego porównawczego materiału normatywnego. Wykazuje w sposób logiczny i przekonujący, że postanowienie, o którym mowa, jest równoznaczne z kategorycznym zakazem wykorzystywania ciał niebieskich do jakichkolwiek, a więc także i „nieagresywnych”, celów militarnych.

Wypełniające pozostałą część rozdziału pierwszego szczegółowe rozważania o sy-

tuacji prawnej ciał niebieskich zmierzają głównie do ustalenia, czy w ogóle, a jeśli tak, to w jakim zakresie, zachodzą analogie pomiędzy nią a położeniem prawnym Antarktyki, morza otwartego, szelfu kontynentalnego oraz przestrzeni powietrznej. Ustosunkowując się kolejno do różnych koncepcji występujących w tym względzie w światowej literaturze przedmiotu, autorka nie odrzuca możliwości posługiwania się metodą analogii dla potrzeb formowania nowych norm prawa kosmicznego; uważa, że w niejednym przypadku okazać się ona może wysoce przydatna. Ostrzega jednak przed nadużywaniem tej metody i występuje zdecydowanie przeciwko tendencjom do mechanicznego przenoszenia do prawa kosmicznego pojęć i zasad z innych działów prawa międzynarodowego (zwłaszcza morskiego i lotniczego).

Przeciwstawia się również występującej w nauce burżuazyjnej teorii o odmienności statusu prawnego ciał niebieskich i przestrzeni pozaatmosferycznej. Z treści obowiązujących już norm wyprowadza logiczny dowód dla uzasadnienia, że pomimo zachodzących pomiędzy nimi różnic natury fizycznej i ciała niebieskie, i przestrzeń pozaatmosferyczna muszą być traktowane jako jedna sfera prawnomiędzynarodowej regulacji.

Rozdział drugi ukazuje obszerny kompleks zagadnień związanych z różnymi aspektami działalności państw na ciałach niebieskich. E. G. Wasilewskaja nie ogranicza się tu do referowania norm obowiązujących, ale co jest szczególnie cenne, wskazuje na istniejące w nich luki i sugeruje kierunki oraz sposoby ich wypełnienia. I tak np. mówiąc o położeniu prawnym stacji badawczych zakładanych przez państwa na Księżycu, a w dalszej przyszłości także i na planetach, zwraca uwagę na konieczność rozciągnięcia dyspozycji artykułu VIII Traktatu z 27 I 1967 r. o „jurysdykcji i kontroli” państwa wysyłającego również i na taką strefę wokół stacji, jaka okaże się niezbędna dla jej właściwego funkcjonowania.

Sporo uwagi poświęca żywo obecnie nie tylko w naukowej literaturze, ale m. in. i na oficjalnym forum Organizacji Narodów Zjednoczonych dyskutowanemu problemowi przyszłych zasad eksploatacji naturalnych zasobów ciał niebieskich. Zajmuje się zagadnieniem okazywania pomocy kosmonautom, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie, wyrażając przy tym opinię, że układ zawarty w tej sprawie w roku 1968 jest niewystarczający i wymaga uzupełnień. Rozważa kwestie prawne wiążące się z potrzebą przeciwdziałania takim poczynaniom państw przy eksploatacji i użytkowaniu ciał niebieskich, które by powodowały skutki szkodliwe dla naturalnego ich środowiska. Mówi o warunkach, granicach i konsekwencjach odpowiedzialności państw za szkody wyrządzone na ciałach niebieskich.

Sformułowania zgłoszonego przez Związek Radziecki w 1971 r. projektu międzynarodowego traktatu w sprawie Księżyca przedstawione zostały na tle dyskusji nad jego postanowieniami prowadzonej na sesjach Podkomitetu Prawnego Komitetu ONZ do Spraw Pokojowego Wykorzystania Przestrzeni Kosmicznej. Pełny tekst tego projektu zamieszczono na końcu książki.

Rozdział trzeci i ostatni pozwala czytelnikowi wyrobić sobie pogląd o już istniejących i proponowanych formach współdziałania między państwami na rzecz pokojowego badania i wykorzystywania kosmosu. Mowa tu o służących realizacji tego celu międzynarodowych konwencjach, konferencjach i organizacjach.

Naukowa ścisłość sformułowań, precyzja prawniczej argumentacji, bogactwo wykorzystanych źródeł i różnorodnej literatury, podejmowanie niełatwych i kontrowersyjnych problemów czynią w sumie z interesującej pracy E. G. Wasilewskiej wartościową pozycję bibliograficzną, wnoszącą istotny i oryginalny wkład do nauki międzynarodowego prawa kosmicznego.

M. Draškič, *Međunarodno privredno ugovorno pravo (ugovorni odnosi sa elementom ino strano stí)*, wyd. 2, Beograd 1974, Savremena Administracija, ss. 473.

Praca poświęcona jest problematyce stosunków zobowiązaniowych, jakie rodzą się w handlu zagranicznym pomiędzy organizacjami jugosłowiańskimi i obcokrajowymi. Takie sformułowanie zakresu tematyki wynika nie tylko z tytułu, ale i z układu całej pracy, jak i poszczególnych jej partii.

Na wstępie należy wskazać na pewien aspekt terminologiczny. Otóż autor traktuje międzynarodowe gospodarcze prawo umowne jako odrębną, nie mieszczącą się w międzynarodowym prawie prywatnym, dyscyplinę prawną. Zdaniem autora, ma to swoje uzasadnienie m. in. w tym, iż charakter prawny stosunków zobowiązaniowych, wyrastający swoimi korzeniami z obrotu międzynarodowego, stanowi przedmiot odrębnej materialno-prawnej regulacji (s. 3).

W związku z powyższym niezmiernie interesująca, a z praktycznego punktu widzenia istotna jest koncepcja podwalin prawnych, które w handlu zagranicznym rządzą stosunkiem zobowiązaniowym. Dla autora punktem wyjścia dla rozważań nad treścią stosunku zobowiązaniowego są normy międzynarodowego prawa prywatnego. Przepisy zaliczane do tej dziedziny prawa wskazują — a pogląd ten przyjęty jest również w nauce polskiej¹ — na zakres zastosowania praw obowiązujących w różnych państwach, na system prawny, według którego ma nastąpić ocena prawna stanu faktycznego. Na tym też fundamencie norm, jaki tworzy prawo międzynarodowe prywatne, bazuje autor, po czym dopiero poddaje analizie normy prawa materialnego, wykształcone na forum międzynarodowym lub obowiązujące w poszczególnych systemach prawnych. W pierwszej kolejności uwaga autora koncentruje się na tych normach, które kształtują ogólne zasady stosunku zobowiązaniowego, potem zaś na prawach i obowiązkach, jakie wynikają z treści konkretnego zobowiązania. Taka koncepcja pozwoliła na stworzenie jednolitej, przejrzystej całości prawnej, logicznie uporządkowanej.

Autor daje nie tylko wyraźny wyraz wspomnianej koncepcji (s. 3 - 13), ale i realizuje ją konsekwentnie w układzie pracy. Praca składa się jakby z trzech części, „formalnie” jednak nie wyodrębnionych. Część pierwsza, o charakterze wprowadzającym, odnosi się do wszelkiego rodzaju zobowiązań (s. 13 - 132). Część szczegółowa zawiera omówienie poszczególnych rodzajów zobowiązań (s. 133 - 145), ostatecznie, końcowa część pracy, ma ponownie charakter ogólny; odnosi się do prawnej problematyki realizacji umów (s. 415 - 467).

W części wprowadzającej znajdujemy przedstawienie istoty zobowiązań w handlu zagranicznym, dotychczasowego dorobku oraz kierunków unifikacji prawa, a także ogólnych zasad międzynarodowego prawa prywatnego, dotyczących stosowania prawa (normy kolizyjne). Kończą tę partię opracowania ogólne reguły zawierania umów z zagranicznymi kontrahentami. Widoczny jest główny nurt rozważań: od tego, jakie prawo ma obowiązywać, po odpowiedź na pytanie, jak — w ogólnym zarysie — prawo to stosować.

Szczegółowa część zawiera omówienie poszczególnych rodzajów zobowiązań. Tutaj najwięcej uwagi autor poświęca umowie międzynarodowej sprzedaży (s. 133 - 277), co jest uzasadnione jej podstawowym znaczeniem dla handlu zagranicznego. Ale i inne rodzaje zobowiązań, jakie występują w obrocie zagranicznym, doznały

¹ Por. B. Walaszek, M. Sośniak, *Zarys prawa międzynarodowego prywatnego*, Warszawa 1973, s. 8; W. Ludwiczak, *Międzynarodowe prawo prywatne*, 1967, s. 14.

w pełni wystarczającego oświetlenia. Są to następujące zobowiązania: dostawy urządzeń inwestycyjnych, realizacji nakładów inwestycyjnych, pośrednictwa, zastępstwa handlowego, komisu, kontroli jakościowej i ilościowej towarów, spedycji, składowania, przewozu morskiego, kolejowego, drogowego i powietrznego. Bliższe przedstawienie istoty zobowiązań wiedzy autora raz jeszcze ku zagadnieniom ogólnym, wspólnym dla ogółu zobowiązań. Jest to prawna problematyka płatności i rozliczeń, a również i rozstrzygania sporów, powstałych na tle zobowiązań.

Szczególnie interesujące, a zarazem cenne są te partie pracy, które dotyczą stosowania prawa zunifikowanego w obrocie zagranicznym. Chodzi tu o prawo, które obowiązuje bądź to jako *ius cogens* (w stosunkach między organizacjami gospodarczymi krajów socjalistycznych), bądź to z woli stron (w pozostałym zakresie). Zunifikowane prawo, które z woli stron kształtować ma istotę zobowiązań, określane jest w teorii prawa mianem prawa formularzowego. Prawo to występuje w obrocie zagranicznym w postaci tzw. ogólnych warunków, typowych i formularzowych umów, które z czasem zdobyły sobie w handlu zagranicznym charakter norm ogólnie obowiązujących, prawie powszechnie stosowanych (s. 14 i n.).

Jak zauważa autor, prawo formularzowe nie jest bynajmniej wolne od niedostatków, rozwija się szybko, w sposób niekontrolowany, poniekąd anarchiczny. Stąd mowa nawet o jego bezprawnym „żywocie” (s. 16) i bynajmniej niełatwa praktyka posługiwania się formularzami. Nadmierna i trudna do ogarnięcia dla wielu kontrahentów liczba stosowanych w handlu zagranicznym standardowych warunków umów, jak i wzorców umownych, stwarza przy tym szczególne niebezpieczeństwo dla tych partnerów, którzy dążąc do zawarcia kontraktu akceptują warunki drugiej strony. Tym samym przystają sobie na proponowane, a ściślej na narzucone im przez drugą, „silniejszą” stronę, prawo formularzowe.

Autor upatruje dwie podstawowe możliwości zatrzymania dalszego, niekorzystnego rozwoju tego stanu rzeczy, a zarazem uporządkowania prawa formularzowego. Wymienia drogę unifikacji prawa przez praktykę handlu zagranicznego (przez tworzenie odpowiednich „modeli” umów) oraz drogę międzynarodowej kodyfikacji (s. 17). Na tej właśnie drodze, zdaniem autora, równie skutecznie można kształtować ogólnie obowiązujące w handlu zagranicznym reguły.

Odpowiedni przykład unifikacji prawa formularzowego drogą praktyki handlowej stanowi działalność Europejskiej Komisji Gospodarczej Organizacji Narodów Zjednoczonych. Opracowane pod auspicjami ONZ różne warunki umowne sprzedaży znajdują szerokie zastosowanie w świecie (s. 19), uwzględniają bowiem współczesne zjawiska ekonomiczne, m. in. skutki procesów inflacyjnych i zapobiegają im dzięki tzw. ruchomej skali cen (s. 285). Równie szeroką możliwość unifikacji prawa autor upatruje w stosowaniu międzynarodowych konwencji, wśród których wymienia konwencję z 18 III 1965 r. o rozstrzyganiu sporów inwestycyjnych między państwami a organizacjami gospodarczymi innych państw, opracowaną również pod auspicjami ONZ (s. 23).

Książka prof. Draškića przeznaczona jest przede wszystkim dla studentów wydziałów ekonomicznych, odda jednak zapewne nieocenioną pomoc pracownikom handlu zagranicznego, ze służbą prawną na czele. Stanowi niewątpliwie *novum* w ujęciu prawnej problematyki zobowiązań handlu zagranicznego. Jej przydatność i celowość wykracza poza granice Jugosławii. Jasność wykładu, kompleksowe przedstawienie problematyki, a przy tym bogate ujęcie źródeł prawa i literatury przedmiotu sprawia, iż książka stanowi ciekawą i pouczającą lekturę również dla polskiego czytelnika.

Demografia społeczna. Praca zbiorowa pod red. A. Józefowicza, Warszawa 1974, PWN, ss. 311.

Zamiarem autorów recenzowanej książki było stworzenie opracowania, które z jednej strony przybliżyłoby problematykę badań ludnościowych szerszym kręgom społeczeństwa, z drugiej zaś pozwoliło na poznanie z wielu punktów widzenia opinii i komentarzy ludzi zajmujących się badaniami demograficznymi na gruncie najróżniejszych specjalności macierzystych.

Książka składa się ze wstępu i siedmiu rozdziałów, z których każdy został napisany przez innego autora. Mimo to można znaleźć wiele powiązań łączących wszystkie rozdziały. Pozwalają one na wysnucie przez czytelnika dodatkowych, bardziej syntetycznych wniosków, poprzez analizę wniosków z fragmentarycznie zbudowanej rzeczywistości.

Środowisko, tzn. zespół czynników społecznych, politycznych, gospodarczych i kulturowych, ma olbrzymi wpływ na kształtowanie się podstawowych wielkości demograficznych, takich jak urodzenia, zgoni, małżeństwa i migracje. Wpływ ten można prześledzić w artykule S. Borowskiego, który omawia kształtowanie się funkcji prokreacyjnych rodziny polskiej. Model prokreacyjny rodziny zmienia się wraz z przeobrażeniami ekonomicznymi i kulturowymi. Wpływ tych czynników w ujęciu historycznym jest nierównomierny i tak, gdy funkcja ekonomiczna rodziny zanika w miarę koncentracji produkcji i uspołecznienia pracy, to funkcja prokreacyjna jest w dalszym ciągu spełniana według reżimu płodności naturalnej. Zmiany w poziomie życia społecznego, wkraczanie oświaty do wszystkich zakątków kraju powoduje uświadomienie, a tym samym załamanie się w dziedzinie funkcji prokreacyjnej reżimu naturalnego. Przemiany w stopie życia społeczeństwa, jak i powstanie określonego rodzaju przepisów prawnych powoduje bardziej świadomy rozwój funkcji prokreacyjnej.

Demografia, jak inne nauki społeczne, wraz z rozwojem jej aparatu badawczego stała się w pełni nauką interdyscyplinarną. Wpływ czynników zewnętrznych jest tak ogromny i różnorodny, że demograf, nie mając pomocy ze strony socjologa, historyka, ekonomisty czy prawnika, jest często bezradny w chwili opisu i wyciągania konkretnych wniosków. Badając w demografii zjawiska i procesy od strony ilościowej nie można pominąć ich ocen jakościowych, a w tym przypadku demograf może okazać się osobą nie w pełni kompetentną, niezdolną, ze znanych nam już przyczyn, do przeprowadzenia obiektywnej i rzetelnej oceny. Jest oczywiste, że w rozwoju metod i procedur badania demograficznego nastąpił już znaczny postęp, jednakże jak w każdej nauce tak i w demografii zostało wiele do zrobienia. Refleksje i powątpiewania, różnorodne oceny tych samych bieżących zjawisk ilościowych, niekiedy brak syntetycznych ocen i miar, trudności pojęciowe i definicyjne — to sprawy, z którymi styka się współczesny badacz zagadnień ludnościowych. Przykładu dostarcza artykuł S. Klonowicza, *Problemy stanu zdrowia ludności polskiej*. Autor, analizując stan zdrowia naszego społeczeństwa, natrafia na wiele problemów i zagadnień dotąd nierozwiązanych. Jak dotychczas bowiem nie opracowano podstawowych jednoznacznych definicji zdrowia, nie uzgodniono zasad kryteriów i skal oceny. Dla prawidłowej oceny stanu zdrowotności społeczeństwa oraz dla analizy porównawczej konieczne stało się zainicjowanie badań w skali międzynarodowej. Wydaje się, że metody opisu stosowane dotychczas nie oddają rzeczywistego obrazu zdrowia całego społeczeństwa. Są zbyt cząstkowe, obciążone błędem wynikającym z uwzględnienia w badaniu niepełnych zbiorowości. Przykładem niech tu będzie współczynnik zgłaszalności spontanicznej odpowiadający liczbie osób zwracających się do placówek służby zdrowia z powodu zachorowań. Wyraża się on w procentach

lub promilach w przeliczeniu na 10 lub 100 tys. osób. Wydaje się, że spory procent rzeczywistych zachorowań nie jest w ogóle zarejestrowany w statystyce zgłaszalności spontanicznej i bardzo ciekawe, jak sądzę, byłoby przeprowadzenie badań kontrolnych wśród młodzieży szkolnej, przede wszystkim szkół podstawowych i średnich dla oceny stopnia popełnionego błędu. Nasuwa się też inne pytanie: czy uwzględnienie tylko pierwszego zgłoszenia w danym roku z powodu danego zachorowania jest w pełni słuszne?

Na artykuł K. Romaniuka, *Trendy i prognozy demograficzne Polski*, należy spojrzeć od strony konsekwencji deformacji w biologicznej strukturze ludności oraz zaznaczającego się bardzo ostro negatywnego trendu płodności. W przedstawionych przez autora prognozach do roku 2000 wyraźnie zakłada się np. obniżenie się współczynników reprodukcji brutto w miastach w wariancie wyższym z 0,858 w 1970 r. do 0,750 w 1976 r. i ustabilizowanie się na tym poziomie aż do roku 2000. W bardziej prawdopodobnym wariancie zaś współczynnik reprodukcji brutto założony jest jeszcze niższy i osiąga dla miast wartość 0,667. Przyrost naturalny kształtowałby się w tym przypadku, przy zaznaczającej się tendencji spadkowej, na poziomie 1,5‰. Nie wnikając w kształtowanie się innych wartości, sytuacja przy rzeczywistym wystąpieniu tego rodzaju tendencji stanie się dla narodu polskiego niekorzystna — z jednej strony relatywny wzrost liczby ludzi starych i jednoczesny relatywny spadek liczby dzieci w ogólnej liczbie ludności. Konsekwencje społeczno-ekonomiczne tego zjawiska powodują konieczność zastanowienia się nad możliwościami przeciwdziałania tym tendencjom.

W związku ze złożonością problemu możliwości demografa są stosunkowo wąskie i ograniczają się tylko do przedstawienia pewnych koncepcji ogólnej polityki ludnościowej. Niezbędny jest współdziałanie przedstawicieli innych nauk, przede wszystkim socjologów, psychologów, prawników i ekonomistów, którzy ustalą środki zarówno prawnoadministracyjne, jak i trudno wymierne motywacyjne środki socjologiczne i psychologiczne. Jak dotychczas, mimo prowadzenia polityki pronatalistycznej, rezultaty są skromne. Wydaje się, że najważniejszym zadaniem byłoby, jak sugeruje to autor, opracowanie pełnego katalogu środków polityki ludnościowej i określenie kierunku oraz siły ich oddziaływania.

Związany z tymi rozważaniami jest artykuł J. Dangela, *Demografia miasta*. Autor uwidacznia różnorodność czynników procesu urbanizacyjnego i konsekwencje tego w aspekcie ekonomicznym, demograficznym i społecznym. Proces urbanizacji, wyrażający się ruchami migracyjnymi ludności, zmianami w charakterze i stylu życia pod wpływem postępu techniczno-ekonomicznego i społecznego, ma szczególnie wpływ na rozwój demograficzny społeczeństwa. Niedorozwój ekonomiczny miast, co stwierdza autor, wpływać może pośrednio na kształtowanie się warunków bytu ludności, a tym samym na jej styl życia. Pod pojęciem stylu życia można odczytać więc m.in. warunki mieszkaniowe, poziom wykształcenia, warunki pracy. Te zaś czynniki mają ogromny wpływ na postawy prokreacyjne. W przeprowadzonych przez S. Borowskiego badaniach (co prawda dla generacji matek urodzonych w latach 1911 - - 1921) wyniki niewąznicznacznie wskazują, że najsilniej na dzietność oddziałują: wiek nowożeńców, poziom wykształcenia i postawy prokreacyjne. Przy założeniu, że przyrost ludności miejskiej pokrywany będzie przez migracje ze wsi do miast, w których najwyższy udział ma ludność w grupie wieku 18 - 29 lat, charakteryzująca się najbardziej korzystnymi postawami prokreacyjnymi, należałoby stwarzać tej grupie dogodne warunki, by nie zaprzepaścić szansy zwiększenia przyrostu naturalnego.

Ostatni rozdział recenzowanej książki poświęcony jest omówieniu demograficznych uwarunkowań strategii zatrudnienia. Autor zwraca uwagę na to, że dotychczas w warunkach względnej obfitości zasobów pracy, przy jednoczesnym niskim wyposażeniu w techniczne środki uzbrojenia pracy, mógł następować przyspieszony

wzrost gospodarczy, charakteryzujący się polityką ekstensywnego gospodarowania czynnikiem ludzkim. Czynniki ludzki odgrywał i w dalszym ciągu będzie grał decydującą rolę w procesie przyspieszonego wzrostu gospodarczego. W tej chwili jednak mając na uwadze ukształtowane przyszłe potencjalne zasoby siły roboczej do 1990 r., nie jest praktycznie możliwa w skali globalnej zmiana liczby ludności w wieku produkcyjnym. Dla przyrostu dochodu narodowego malejący przyrost zatrudnienia będzie musiał być pokrywany przez wzrost wydajności pracy i zmiany w strukturze zatrudnienia. Nie można zgodzić się ze stwierdzeniem autora, jakoby olbrzymie rezerwy tkwiły jeszcze w ludności wiejskiej oraz wśród kobiecej siły roboczej. Na to zagadnienie można bowiem spojrzeć ze strony konsekwencji, jakie już obserwujemy i które będą się pogłębiać w miarę niepoohamowanego odpływu ludności wiejskiej do miast. Pierwszą z nich będzie dalsze obniżenie się współczynników płodności, ponieważ koncentracja ludności typu miejskiego nieuchronnie prowadzi do występowania tego zjawiska. Po drugie, w chwili obecnej przerzucenie ludności wiejskiej do miast spowoduje pogłębienie i zaostrenie się i tak nie najlepszej sytuacji mieszkaniowej. Racjonalnym czynnikiem, pozwalającym na wchłonięcie nowych wolnych zasobów siły roboczej, może stać się odpowiednia polityka lokalizacyjna. Decentralizacja przemysłu, budowa nowych zakładów pracy na obszarach o względnych nadwyżkach siły roboczej powinna ograniczyć przepływ ludności ze wsi do miast. Z jednej strony będzie więc można przeciwdziałać żywiołowemu rozwojowi miast, z drugiej pozwoli to na zmniejszenie dysproporcji w rozwoju społeczno-gospodarczym typowo rolniczych dotąd regionów kraju. Niesłuszne wydaje się lansowanie przez autora polityki maksymalnego zatrudnienia kobiet. Aktywizacja kobiet prowadzi bowiem do obniżania się współczynników płodności i należałoby dążyć do zapoczątkowania polityki racjonalnego zatrudniania. Umożliwienie szerszej rzeszy kobiet-matek podejmowanie pracy w niepełnym wymiarze czasu, stworzenie odpowiedniej bazy dla rozwoju pracy chałupniczej, czyli dostosowanie pracy zawodowej kobiet do ich funkcji macierzyńskich, pozwoli na realizację zasady optymalnego zatrudnienia kobiet. Tylko w tym sensie rozumiana aktywizacja może stać się realna i w pełni owocna, niosąca korzyści przez odpowiednią planową politykę rozmieszczenia przemysłu i pogłębienie międzyregionalnego podziału pracy. Niepoślednią rolę w ogólnym zbilansowaniu popytu i podaży siły roboczej może odegrać rozwój usług, które mogą zapewnić lepsze dostosowanie infrastruktury ekonomicznej i społecznej do intensywnego rozwoju gospodarki narodowej, a także stać się głównym źródłem miejsc pracy dla kobiet.

Ogólnym wnioskiem, jaki nasuwa się z opublikowanych w pracy artykułów, jest absolutna konieczność systematycznego prowadzenia wszechstronnych badań poświęconych polityce prokreacyjnej w szerokim tego słowa znaczeniu. Badania te powinny dać w rezultacie kompleksowe opracowania demograficzno-ekonomiczno-socjologiczne. Zainteresowanie polityką ludnościową pracowników różnych kierunków nauki spowoduje w przyszłości wzrost badań, które pozwolą nakreślić dokładniej obraz współzależności między czynnikami demograficznymi a środowiskiem, a tym samym pomogą w prowadzeniu bardziej efektywnej polityki ludnościowej.

Jan Polak

E. Kozłowska, J. Wojtyła, *Ludność, zatrudnienie, prawo*, Katowice 1975, Wyd. „Śląsk”, ss. 220.

Prawidłowy rozwój gospodarczy kraju będzie miał miejsce tylko w takich warunkach, w których nastąpi zrównanie zasobów ludzkiej pracy z potrzebami gospodarki w dziedzinie zatrudnienia. Powstaje problem, w jaki sposób można świadomie

kształtować pożądany model zatrudnienia, bilansujący jego zasoby z zapotrzebowaniem w sensie ilościowym, przestrzennym i kwalifikacyjnym. Wśród instrumentów, dzięki którym realizuje się powyższe cele, poczesną rolę odgrywają formy prawnej regulacji.

Poszukiwanie związków między zjawiskami demograficznymi, zatrudnieniem i prawem stanowi przedmiot recenzowanej książki. Aczkolwiek autorami tej pozycji są prawnicy, to jednak poruszana problematyka i charakter książki, powstałej na pograniczu dwóch dyscyplin: demografii i prawa, rozszerzają krąg odbiorców poza osoby o podobnej do reprezentowanej przez autorów specjalności.

Książka składa się z trzech części. Pierwsza z nich, nosząca tytuł „Ludność i perspektywy jej rozwoju jako podstawa polityki zatrudnienia”, stanowi wnikliwą analizę przemian ludnościowych w okresie trzydziestolecia, ze szczególnym uwzględnieniem stanu lat ostatnich. Autorzy prezentują bogaty materiał statystyczny oparty głównie na powojennych powszechnych spisach ludności. Czytelnik otrzymał pełen obraz polskiego społeczeństwa, jego liczebności oraz struktury według różnych kryteriów podziału: płci, wieku, stanu cywilnego, rozmieszczenia terytorialnego, cech społeczno-zawodowych. Zrezygnujemy w tym miejscu z przytaczania liczb obrazujących stan ludności, lecz zajmiemy się tendencjami w rozwoju demograficznym, wykręcie których z punktu widzenia planowania społeczno-gospodarczego odgrywa bardzo istotną rolę.

Przyrost naturalny wykazywał różnokierunkowy rozwój. W latach powojennych, aż do 1955 r., miał tendencję rosnącą, po czym systematycznie malał do 1969 r., by w ostatnich latach zacząć ponownie rosnąć. Wydłużanie się przeciętnego trwania życia, rosnący przyrost naturalny i wzrost urodzeń, będący wynikiem wchodzenia w wiek rozrodności powojennego wyżu demograficznego, a jednocześnie coraz bardziej aktywnej polityki ludnościowej prowadzonej przez państwo, pozwala ostrożnie przewidywać, że typ ludności Polski zmienia się na umiarkowanie progresywny. Z drugiej strony jednak do wysoce niepokojących wniosków dochodzimy analizując strukturę ludności według wieku. Następuje stały wzrost ludności w wieku powyżej 60 lat w stosunku do ludności w wieku produkcyjnym („gdy w 1950 r. na 100 osób w wieku 15 - 59 lat przypadało 13 osób w wieku 60 lat i więcej, to w 1972 r. aż 22 osoby”). Musi to znaleźć konsekwencje w planowaniu, szczególnie w dziedzinie ubezpieczeń społecznych.

Cechą charakterystyczną ostatnich trzech dziesięcioleci jest proces urbanizacji, wyrażający się stopniowym zwiększaniem ludności miejskiej w ogólnej liczbie społeczeństwa (14 II 1946 — 31,8%; 31 XII 1974 — 54,6%). Prawidłowość powyższa znajduje swoje reperkusje w zmianie obrazu ludności według głównych źródeł utrzymania. Wzrost liczby ludności utrzymującej się ze źródeł pozarolniczych wyraża ogólną tendencję do przekształcania się gospodarki kraju z rolniczej w przemysłową. Inne charakterystyki to: wzrost aktywizacji zawodowej kobiet, zmniejszanie się współczynnika feminizacji, spadek umieralności niemowląt, wzrost rozwodów, wzrost poziomu wykształcenia. Powyższe wnioski znajdzie czytelnik w recenzowanej książce.

Aczkolwiek przedmiotem rozważań części pierwszej są sprawy ludności i jej perspektywy, to jednak już tutaj autorzy zajmują się pewnymi zagadnieniami prawa, znajdującymi swoje odbicie w analizie demograficznej. Przedstawiając strukturę ludności według wieku najbardziej syntetyczny obraz uzyskujemy dokonując podziału życia ludzkiego na trzy fazy: przedprodukcyjną, produkcyjną i poprodukcyjną. Przyjęcie kryterium podziału, określonego na podstawie norm prawnych, jest bardzo istotne z tego względu, że kształtuje ilościowe relacje poszczególnych grup, a każda z nich spełnia przecież inną rolę w społecznym procesie reprodukcji. Autorzy przytaczają kilka kryteriów ustalenia granic wieku produkcyjnego zgodnie z prawem cywilnym, prawem pracy i prawem rodzinnym. Z punktu widzenia polityki zatrudnienia najbardziej logiczny wydaje się podział określony przez prawo pracy.

Zajęcie przez demografa konkretnego stanowiska ma niepośledni wpływ na obliczenie zasobów siły roboczej.

Pewne wątpliwości mogą budzić rozważania autorów na temat tych czynników kształtujących płodność, które podlegają regulacji prawnej, ze względu na nikłą siłę oddziaływania, jak np.: urlopy macierzyńskie, 3-letnie bezpłatne urlopy dla wychowywania dziecka do lat 4, przepisy prawa mieszkaniowego uprawniające młode małżeństwa do szybszego uzyskiwania mieszkania. Przecież efektywność tych narzędzi polityki demograficznej nie została dotychczas sprawdzona. Mimo że autorzy podają je jako stymulatory płodności, to w efekcie sami mają do nich dość sceptyczny stosunek. W rozdziale tym znaleźć można także kwestie dotyczące relacji: prawo—małżeństwa, rozwody, prawo—stosunek do pracy, prawo—wykształcenie społeczeństwa.

Na szczególną uwagę zasługują punkty omawiające „Perspektywy rozwoju ludności do roku 2000” oraz „Wpływ zmian ludnościowych na wielkość zasobów pracy”. Doniosłość tematu polega na tym, że prognozy demograficzne stanowią konieczny element w planowaniu długookresowym. Czytelnikowi bliższy stanie się całokształt problematyki związanej ze sporządzeniem prognoz, a również znajdzie odpowiednie ich wartości na lata 2000 i 2040, sporządzone przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów oraz Główny Urząd Statystyczny. Nie z winy autorów straciły swą aktualność te części opracowania, które dotyczą rozmieszczenia przestrzennego ludności w starych okręgach administracyjnych kraju.

Część druga, „Polityka prawa w dziedzinie zatrudnienia na tle przemian demograficznych”, daje syntetyczny, wręcz encyklopedyczny, pogląd na temat prawnej regulacji ludzkich zasobów pracy z uwzględnieniem ich potencjalnej wielkości oraz polityki prawnej kształtującej ich realne rozmiary przez wpływanie na zmniejszenie bądź zwiększenie zasobów pracy, uzasadnione ze społecznego punktu widzenia. Na pochwałę zasługuje rzeczowość autorów w przedstawieniu tych zagadnień. Co prawda, niektóre partie są może zbyt obszerne, gdyż stanowią powtórzenie informacji zawartych w pierwszej części, np. problem granic wieku zdolności do pracy.

Część trzecia odbiega swym charakterem od dwóch poprzednich. O ile w części pierwszej i drugiej istotny był aspekt związku posunięć legislacyjnych ze zmiennymi demograficznymi i ich ilościowy wyraz, o tyle w części trzeciej autorzy omawiają problemy wynikające z realizowania celów polityki zatrudnienia za pomocą form prawnej regulacji. Wykazują, że w chwili obecnej podstawowe zasady polityki zatrudnienia, a mianowicie zasada pełnego i racjonalnego zatrudnienia, realizują się za pomocą pewnych norm prawnych. Ze względu na doniosłą rolę prawa w dziedzinie gospodarowania czynnikiem ludzkim, konieczna jest klasyfikacja i charakterystyka prawnych form działania czynników realizujących cele polityki zatrudnienia. Autorzy, za Zygmuntem Rybickim, proponują podział tych form na: akty prawne generalne, akty prawne indywidualne, niewładcze formy działania, porozumienia, uzgodnienia i inne.

Na szczególną uwagę zasługuje fakt, że autorzy pokusili się o krytykę niektórych posunięć i technik legislacyjnych i w dziedzinie zatrudnienia przed kodyfikacją prawa pracy. Słusznie jako podstawowe mankamenty wymieniają: zbyt dużą liczbę przepisów prawnych pochodzących z różnych źródeł, brak kompletności materiału normatywnego, nadmiar aktów instrukcyjnych (wyjaśnień, pism okólnych, okólników itp.). Na tym tle kreślą postępowy charakter kodeksu pracy.

Aby rozwiązania prawne należyły do spełnienia celów wyznaczone przez politykę zatrudnienia, niezbędna jest ich ciągła aktualizacja. Nieustający postęp techniczny i organizacyjny znajduje swoje reperkusje w dziedzinie zatrudnienia, a tym samym i prawa. Istnieje więc konieczność ciągłej i rzetelnej informacji o przebiegu zjawisk gospodarczych, jak również badań w zakresie prawa, a mianowicie śledzenie norm prawnych w działaniu i badanie społeczno-ekonomicznych skutków wynikających

z tego działania. Polityka prawa zazębia się z polityką zatrudnienia, konsekwencją czego jest konieczność współpracy specjalistów z dziedziny ekonomii i prawa. Współpraca ta powinna opierać się na poszukiwaniu przez prawników wiedzy o zjawiskach ekonomicznych i ich skutkach w dziedzinie zatrudnienia, a przez ekonomistów — wiedzy o funkcjonowaniu mechanizmów prawnych.

Reasumując powiedzieć możemy, że omawiana praca rzuca światło na problematykę nie rozwiązaną jeszcze do końca. Dla naukowców praca zawiera zachętę do prowadzenia badań mających na celu wzmoczenie wzajemnego oddziaływania polityki prawa i polityki zatrudnienia. Ze względu na przystępną formę, jasny język i popularnoinformacyjny charakter, recenzowana praca jest pozycją, po którą sięgnie szerokie grono czytelników.

Hanna Augustyniak

W. Narojek, *Spoleczeństwo planujące*, Warszawa 1973, PWN, ss. 323.

Podejmowane w ostatnich latach próby integracji ekonomii politycznej i socjologii wynikały m.in. z potrzeby pełniejszego rozumienia i wyjaśniania złożonych zjawisk ekonomicznych, często przez ekonomię upraszczanych. Próby te ograniczały się jednak z reguły do rozwiązywania problemów o charakterze wycinkowym (jak np. socjologiczna analiza funkcjonowania handlu). Brakowało natomiast prac podejmujących wysiłek badawczy w zakresie całej społecznej sfery gospodarki socjalistycznej. Waga badań tego typu staje się łatwo widoczna, jeśli zważyć zakładaną w gospodarce socjalistycznej nadrzędność celów społecznych nad ekonomicznymi. Ekonomia polityczna zaś, tworzy nadal głównie abstrakcyjne modele, obwarowane tyłoma założeniami idealizującymi, iż uniemożliwiają one weryfikację socjologiczną.

Sformułowany wyżej problem podejmuje omawiana praca. Jej charakter określa podtytuł: „próba socjologii gospodarki socjalistycznej”, przy czym zaznaczymy od razu, że jako podstawową cechę tej gospodarki wyróżnia W. Narojek proces planowania. „Wiedza o psychologicznych, kulturowych i socjologicznych determinantach postępowania uczestników — pisze autor — ma wyjątkową doniosłość wtedy, gdy normatywny model tego procesu, skonstruowany na podstawie pewnych założeń i postulatów, staje się programem działania. Dzieje się tak w warunkach socjalistycznego planowania gospodarki” (s. 11). Z tego powodu książkę można traktować jako próbę socjologicznej analizy mechanizmu działania gospodarki planowej.

Praca składa się z czterech rozdziałów. Rozdział pierwszy, ze względu na podjętą w nim próbę wyznaczenia przedmiotu i zakresu socjologii ekonomicznej oraz podstawowych kategorii analitycznych, ma kluczowe znaczenie i pełni rolę teoretycznego wprowadzenia do dalszych partii książki. Podejmując zadanie wyznaczenia przedmiotu socjologii ekonomicznej (pozostawiamy tu na uboczu spór o adekwatność terminu socjologia ekonomiczna) W. Narojek odwołuje się do ogólnych zasad analizy stosowanej przez K. Marksa w *Kapitale* do badania gospodarki kapitalistycznej; dla określenia koncepcji Marksa stosuje zaś, użyty po raz pierwszy przez B. Croce, termin socjologia gospodarcza. Służyć ma to nie tylko uwypukleniu socjologicznego, w gruncie rzeczy, charakteru *Kapitału*. Autor uznaje dzieło Marksa za niedościgniony wzór dla analogicznych badań gospodarki socjalistycznej. Przyjęcie, iż historyczny zasięg zasad analizy marksowskiej rozciąga się także na socjalistyczny typ społeczeństwa, nie oznacza oczywiście przenoszenia tych zasad wprost. O ile jednak najważniejszą zasadą podziału społeczeństwa kapitalistycznego jest, zgodnie z koncepcją marksowską, zasada podziału ze względu na stosunek do środków pro-

dukcji, to w odniesieniu do społeczeństwa socjalistycznego taką rolę miałyby pełnić, zdaniem W. Narojka, zasada podziału oparta na kryterium władzy. Hipoteza ta uzasadniona jest niezwykle istotną rolą, jaką pełni polityka w społeczeństwie socjalistycznym i szczególnym sposobem splecenia polityki z funkcjonowaniem gospodarki socjalistycznej. Z tego względu analizę struktury społecznej społeczeństwa socjalistycznego należałoby prowadzić m.in. na podstawie wyznaczników determinujących decyzje władzy politycznej.

W. Narojek proponuje, by socjologię ekonomiczną społeczeństwa socjalistycznego uprawiać na wzór socjologii stosunków politycznych rozumianych szeroko jako stosunki między układami interesów społecznych, kreowanych działaniem mechanizmu gospodarczego. Chodziłoby tu o pewien sposób rozpatrywania stosunków społecznych jako gry interesów grupowych na tle ekonomicznym. Socjologia ekonomiczna byłaby w takim razie nauką badającą „struktury społeczne oparte na wspólnocie i zróżnicowaniu interesów w ramach układu gospodarczego, które zajmują w jego mechanizmie pozycje umożliwiające im aktywne oddziaływanie na sytuacje innych struktur i w ten sposób modyfikowanie warunków działania całego układu” (s. 19).

Natomiast jako podstawową kategorię analizy społecznej sfery gospodarki socjalistycznej autor proponuje kategorię interesu ekonomicznego. Koncepcja ta (badaj po raz pierwszy w polskiej literaturze socjologicznej i ekonomicznej proponuje się tak szerokie zastosowanie tej kategorii) zasługuje na baczną uwagę. Wzbudza ona jednak jedno poważne zastrzeżenie: implikuje szereg uproszczeń dotyczących motywacji zachowań ludzkich. Posługiwanie się bowiem kategorią interesu ekonomicznego jako narzędziem socjologicznej analizy procesów gospodarczych pozwalała na wzięcie pod uwagę tylko jednego rodzaju motywacji (dążenia do maksymalizacji zysku lub minimalizacji strat). Mimo iż autor zdaje sobie sprawę z modelowego charakteru swych rozważań, nie zastanawia się jednak wnikliwiej nad idealizującym charakterem założenia o stosowaniu kategorii interesu ekonomicznego. W konsekwencji uniemożliwia to precyzyjne ustalenie zakresu stosowania wspomnianej kategorii. Zaś znaczenie ostatniej kwestii jest łatwo widoczne, jeśli uzmysłowić sobie np. problem etapów rozwoju społeczeństwa socjalistycznego (w których z nich i w jakim stopniu stosowanie tej kategorii jest uzasadnione) czy problem przemian świadomości uczestników procesu gospodarowania w miarę rozwoju społeczeństwa socjalistycznego.

Jako najważniejsze wyznaczniki struktury społecznej społeczeństwa socjalistycznego kreowanej funkcjonowaniem gospodarki W. Narojek proponuje z jednej strony mechanizm uzgadniania współzależnych działań, jakim w społeczeństwie socjalistycznym jest plan, a z drugiej, mechanizm pobudzania wykonawców planu gospodarczego. Problematyka ta w dużym stopniu wyczerpuje zawartość rozdziału drugiego i trzeciego. W analizie pierwszego z powyższych mechanizmów dużo miejsca poświęca autor społecznym uwarunkowaniom polityki gospodarczej i wyborów planistycznych. Rozważania te wydają się jednymi z najciekawszych w całej książce. Ich punktem wyjścia jest rozpatrzenie treści ustaw sejmowych w sprawie pięciu średniookresowych narodowych planów gospodarczych w latach 1947 - 1970, przedmiotem zaś analiza decyzji planistycznych rozstrzygających o najważniejszych proporcjach planowych. Jak słusznie stwierdza W. Narojek, zmianom powyższych proporcji towarzyszyły z reguły doniosłe przełomy polityczne, a za najważniejszą przyczynę takiego stanu rzeczy uważa on konfliktowy charakter decyzji ekonomicznych dotyczących: stosunku pomiędzy stopą inwestycji a stopą konsumpcji¹, wyboru w ramach

¹ W. Narojek nie wspomina o ważnym zjawisku wynikającym z tzw. „zahaczania się inwestycji o plan”, a polegającym na ustalaniu w planach zbyt niskich kosztów inwestycji. W końcowych latach realizacji planu stwarza to konieczność przeznaczania na inwestycje dodatkowych funduszy, powodując w konsekwencji obniżenie założonej wysokości stopy konsumpcji.

podziału dochodu narodowego między ekonomicznymi względami działania a ustrojowym priorytetem równości społecznej oraz wyboru technik wytwarzania.

Szczegółowa, choć jak się wydaje nie zawsze wnikliwa, analiza poszczególnych planów średniookresowych służy jako ilustracja konfliktowego charakteru wspomnianych wyborów. Nie uwzględnia ona niestety ostatniego planu pięcioletniego. Dodajmy, że w żadnej partii książki nie uwzględniono z reguły okresu po roku 1970, co w jakimś stopniu obniża jej wartość. Jednym z rezultatów przeprowadzonej analizy jest m.in. wysunięcie ciekawego wniosku o swoistości ujmowania w planach tak złożonej kategorii, jaką jest społeczeństwo, a polegającej na rosnącej w kolejnych planach tendencji do agregowania podmiotu planowania gospodarczego. Znajduje to swój wyraz w ujmowaniu w coraz mniejszym stopniu społeczeństwa w kategoriach klasowych w ostatnich trzech planach gospodarczych.

Podstawową konkluzją z przeprowadzonych powyżej rozważań jest uznanie społeczeństwa socjalistycznego za najbardziej zbliżone do modelu społeczeństwa planującego, „Ze względu na jego cele społeczno-ustrojowe według brzmienia klasycznych sformułowań, społeczeństwo socjalistyczne można zdefiniować jako społeczeństwo, którego organizację społeczną określa dążenie do maksymalnego zaspokojenia potrzeb jego obywateli” (s. 110), pisze autor. Z pracy niestety nie wynika jasno, jak traktowane jest powyższe stwierdzenie, czy jako stwierdzenie o charakterze idealizacyjnym czy też jako takie, które odnieść można do realnego kształtu społeczeństwa socjalistycznego. Na przeszkodzie uznania tego twierdzenia za słuszne stoi między innymi wielość i różnorodność treści składających się na koncepcje ustrojowe socjalizmu, co w planach znajduje wyraz we wspomnianym już konfliktowym charakterze wyborów planistycznych. Z tego względu m.in. należałoby, być może, zamiast terminu społeczeństwo planujące użyć terminu społeczeństwo planowane.

Mechanizm pobudzania wykonawców planu gospodarczego stanowi, jak już wspomniano, obok planu i kategorii z nim związanych, drugi zespół decydujących wyznaczników struktury społecznej społeczeństwa socjalistycznego. Mechanizm o tyle ważny, że od jego prawidłowego działania uzależniona jest skuteczna realizacja przyjętych założeń planistycznych. Z tego punktu widzenia stanowi on niejako „drugą stronę” pierwszego zespołu wyznaczników struktury społecznej. By właściwie rozumieć działanie tego mechanizmu, niezbędna jest przede wszystkim analiza koncepcji osobowości wykonawców planów. W analizie tej W. Narojek silnie podkreśla najważniejsze założenie polityki gospodarczej państwa socjalistycznego — założenie o racjonalności działań gospodarczych. Zdaniem autora, planowy charakter gospodarki socjalistycznej, poprzez umożliwienie pracownikom pełniejszego wglądu w mechanizm gospodarczy, pogłębia racjonalność zachowań ekonomicznych. W. Narojek zapomina wszakże, iż brak w gospodarce socjalistycznej naturalnych, niejako „przyrodniczych”, regulatorów życia gospodarczego (jak zysk w gospodarce kapitalistycznej) ów wgląd musi zaciemniać. Po wtóre, racjonalność tę powinno pogłębiać uświadomienie wykonawcom planów zależności ich sytuacji od sytuacji gospodarczej kraju. Tu również powstaje wątpliwość, jeśli zważyć idealistyczny charakter i małą skuteczność (szczególnie w pewnych etapach rozwoju społeczeństwa socjalistycznego) odwoływania się do świadomości uczestników procesu gospodarczego. Nie wiele uwagi poświęca autor również innym, nieracjonalnym typom zachowań ekonomicznych, co uderza tym bardziej, że trafnie wskazuje na negatywne konsekwencje zbyt dosłownego przyjmowania w planach gospodarczych założenia o racjonalności działań ludzkich. Tam, gdzie rozpatruje ten typ zachowań, nie uwzględnia z kolei zachowań nieracjonalnych o nastawieniu negatywnym i ich strukturotwórczego wpływu. Za największą jednak wadę tej części książki uznać należy brak wyraźnego ukazania związku między racjonalnością zachowań ekonomicznych a kategorią interesu ekonomicznego.

Sprecyzowanie koncepcji osobowości wykonawcy planu i przeprowadzenie analizy mechanizmu pobudzeń zachowań pracowniczych tworzą punkt wyjścia dla kolejnego etapu podjętej w pracy próby socjologii gospodarki socjalistycznej: rozważań nad „grami ekonomicznymi” gospodarstw domowych na rynku pracy i w układzie związków gospodarczych. Przez drugi typ gier należy rozumieć zależność sytuacji materialnej pracownika od poziomu rozwoju gospodarki narodowej i sposobów podziału wytworzonych przez nią dóbr. Zastosowanie koncepcji „gier ekonomicznych” stanowi świadome uproszczenie, na które, zdaniem autora, pozwala uczynienie kategorii interesu ekonomicznego jednej z podstawowych przesłanek socjologii ekonomicznej. Strategia gospodarstw domowych w gospodarce planowej uzależniona jest w dużym stopniu od faktu przetwarzania impulsów zachowań ekonomicznych w centralnie regulowanej polityce i sterowania wyborem pracowniczym.

Problematyka funkcjonowania instytucji politycznych i podejmowania decyzji politycznych wyczerpuje zawartość rozdziału ostatniego. Podjęcie jej jest oczywistą konsekwencją sposobu wyróżnienia przedmiotu ekonomii socjologicznej społeczeństwa socjalistycznego. Przypomnijmy więc, iż zdaniem W. Narojka, w warunkach społecznej własności środków produkcji czynnikami decydującymi o procesach rozwoju społecznego stają się m.in. decyzje polityczne (za takie uważa również decyzje planistyczne najwyższego szczebla). Z tego względu istotne jest znalezienie mikro- i makrosocjologicznych wyznaczników podejmowania błędnych decyzji politycznych. Sprzeczności interesów grup społecznych i interesów środowiskowych jawią się jako przyczyny o charakterze makrosocjologicznym. Za równie ważne uważa autor czynniki mikrosocjologiczne: występowanie systemu zależności hierarchicznych w strukturze politycznej wytwarzającego postawy oportunistyczne wśród działaczy uplasowanych odpowiednio niżej w tej strukturze, występowanie działań ochronnych zakłócających prawidłowy przebieg informacji i idei itp. Szkoda, że rozumowanie autora zatrzymuje się w tym punkcie: z kolei należałoby poszukiwać determinant powstawania wspomnianych wyznaczników mikrosocjologicznych, ich znalezienie mogłoby doprowadzić do interesujących konkluzji.

Ze względu na brak, przy aktualnym stanie badań funkcjonowania instytucji politycznych w Polsce, odpowiedniego materiału empirycznego, te interesujące zagadnienia nie są w pracy wnikliwie rozpatrywane. Podjęcie takich badań wydaje się niezbędne, pozwoliłyby one bowiem w jakimś stopniu na stworzenie mechanizmów społecznych umożliwiających eliminację niebezpieczeństwa podejmowania błędnych decyzji politycznych.

Omówiono wyżej jedynie najważniejsze wątki pracy. Sposób ujmowania większości z pozostałych zagadnień jest równie ciekawy. Dotyczy to np. problematyki konfliktu społecznego na podłożu ekonomicznym w gospodarce planowej, tzw. „socjotechnik gospodarności” i związków semantycznych mechanizmu gospodarczego.

Trudno, jak się wydaje, przecenić przede wszystkim inspirujące znaczenie książki W. Narojka — winna się ona stać przedmiotem szerokiej dyskusji. Wartość pracy obniża natomiast znacznie fakt, iż nie jest ona łatwa w odbiorze. Sprawia to po części posługiwanie się w pracy trudnym i zawilim językiem, powodującym, iż rozumowanie autora jest często nieczytelne, a wiele interesujących hipotez i twierdzeń pozostaje niezauważonych. Trudności w odbiorze powiększa również brak wstępu i zakończenia, które w pracy o takim charakterze powinny mieć szczególne znaczenie (tym bardziej że niektóre z przyjętych założeń autor ujawnia dopiero wyraźnie w ostatnim rozdziale). Mimo to warto niewątpliwie podjąć trud zapoznania się z tą niezwykle interesującą i kontrowersyjną pracą.

M. Rutkiewicz, F. Filippow, *Przemieszczenia społeczne*, Warszawa 1975, KiW, ss. 245.

Znaczenie mobilności społecznej ze względu na jej konsekwencje, prowadzące do zmiany struktury społeczeństwa we wszelkich jego przekrojach, powoduje, że badania nad nią rozwijają się ze znaczną dynamiką. Książka Rutkiewicza i Filippowa stanowi wśród publikacji na ten temat pracę znaczącą, przede wszystkim ze względu na zgromadzony w niej materiał statystyczny.

Omawiany w książce problem przemieszczeń społecznych rozpatrywany jest zarówno w ujęciu socjologicznym jak i demograficznym. Takie ujęcie problemu wydaje się bardzo trafne. Wszelkie zmiany zachodzące w strukturze społeczeństwa wymagają określenia kierunku natężenia oraz przyczyn tych zmian. Ustalenie kierunku i natężenia przeobrażeń — to demograficzne elementy badania, określenia przyczyn i motywów — to zadanie socjologii.

Typowym przykładem zagadnienia, które powinno być rozpatrywane w ten sposób jest migracja ze wsi do miasta, omawiana również w książce Rutkiewicza i Filippowa. Zjawisko to, ze względu na swą dynamikę ma wyraźny wpływ na kształtowanie się relacji: ludność zamieszkująca miasta — zamieszkująca wieś, na zmianę struktury ludności czynnej zawodowo poprzez częstą zmianę zawodu migrujących, na strukturę wieku ludności w miastach i na wsi ze względu na dominujący udział ludzi młodych w tego typu przemieszczeniach. Jedynie równoczesne liczbowe ujęcie tych zmian, jak również określenie przyczyn zjawiska i motywów kierujących migrującą ludnością umożliwi prawidłowe sterowanie tym procesem.

Jest oczywiste, że badając zmiany zachodzące w strukturze społeczeństwa należy ustalić jednoznacznie kryteria jego grupowania. Jako podstawową, klasotwórczą cechę społeczną przyjmuje się różnice pod względem roli w społecznej organizacji pracy. Na tej podstawie wyróżnia się następujące grupy społeczne: robotników, chłopstwo kołchozowe, pracowników umysłowych oraz specjalistów. O ile dwie pierwsze grupy są odzwierciedleniem podziału klasowego wynikającego ze stosunku do środków produkcji, to wyróżnienie wśród inteligencji pracowników umysłowych i specjalistów wynika z ich roli w procesie produkcji, w którym od specjalistów, ze względu na ważność ich pracy, wymaga się zarówno większej wiedzy, jak i wyższych zdolności organizacyjnych. Podział ten należy uznać za wyczerpujący, natomiast jego szczegółowość przy przyjętych kryteriach budzi wątpliwości.

Po pierwsze — do robotników zalicza się również pracowników państwowych gospodarstw rolniczych (sowchozów). Zasadniczo ich praca swą jakością nie odbiega od pracy pracowników kołchozowych. Również warunki bytowe nie odróżniają tych grup od siebie w sposób wyraźny. W związku z tym ściślej byłyby wyodrębnienie grupy pracowników rolnictwa łączącej zarówno chłopstwo kołchozowe, jak i robotników sowchozów.

Po drugie — wiele zawodów robotniczych wymaga dzisiaj wysokiego przygotowania zawodowego. Jest to konsekwencja postępu technicznego. Obsługa skomplikowanych urządzeń wymaga dzisiaj dyplomu technika, a czasami nawet dyplomu wyższej uczelni. W związku z tym powstała nowa warstwa stojąca na pograniczu między klasą robotniczą a inteligencją, która otrzymała w literaturze nazwę „robotników inteligentów”. Łączenie w jedną grupę ludzi nie posiadających kwalifikacji i wymienionych „robotników inteligentów” zaciera, szczególnie przy badaniach przedstawionych w omawianej pozycji, rzeczywisty obraz struktury społecznej.

Jednak mimo tych zastrzeżeń, również przy przyjętym przez autorów podziale, nie mogą ująć uwadze najważniejsze tendencje zmian strukturalnych występujących w społeczeństwie radzieckim. Zwraca uwagę fakt dużej dynamiki przemieszczenia o kierunku robotnicy—inteligencja. Dla przykładu, udział zatrudnionych w pracy umysłowej wśród ludności czynnej zawodowo systematycznie wzrasta: w

1927 r. wynosił on 3,8%, w 1939 r. — 15,5%, w 1950 r. — 16,8%, w 1959 r. — 18,8%, w 1967 r. — 22,4%, w 1973 r. — 28,2%. Znamienny jest również fakt, że systematycznie wzrasta udział robotników z wykształceniem średnim zawodowym wśród zatrudnionych na stanowiskach roboczych i w niektórych gałęziach (np. w przemyśle petrochemicznym) przekracza on 50%. Tendencje takie charakterystyczne są dla krajów wysoko uprzemysłowionych.

Proces przemieszczeń społecznych od pracy fizycznej do pracy umysłowej jest szczegółowo analizowany przez autorów omawianej pracy przy rozpatrywaniu społecznych źródeł uzupełnienia warstwy inteligencji.

Udział specjalistów wśród zatrudnionych systematycznie wzrasta. O ile w 1960 r. stanowili oni 10% ogółu zatrudnionych, to w 1972 r. wskaźnik ten wynosił już 16,5%. Jednak nie tylko sam fakt wzrostu liczby specjalistów jest ważny. O ogromnego znaczenia nabierają także źródła, z jakich rekrutują się nowi specjaliści. Ponieważ głównym źródłem uzupełnienia grupy specjalistów są absolwenci wyższych uczelni, skład społeczny studentów, zarówno studiów⁷ stacjonarnych jak i wieczorowych i zaocznych, jest obrazem społecznych źródeł uzupełnienia warstwy inteligencji. Na podstawie badania przeprowadzonego na sześciu wyższych uczelniach Świerdłowska autorzy wysuwają tezę, z którą należy się zgodzić, że kierunek zmian w składzie studiujących odpowiada zmianom w strukturze społeczeństwa. Wzrasta wśród studentów stacjonarnych udział dzieci robotników (w ostatnich latach 45 - 50% ogółu studiujących na studiach dziennych), spada udział osób pochodzących z rodzin chłopskich, co jest zgodne ze spadkiem udziału kołchoźników w strukturze ludności Związku Radzieckiego. Podobny skład studentów spotykamy również na studiach wieczorowych i zaocznych uczelni świerdłowskich, np. w 1972 r. robotnicy lub dzieci robotników stanowili 58,5% studiujących na wydziałach wieczorowych. Na zagadnienie to należy zwrócić szczególną uwagę. Udział studiujących zaocznie bądź wieczorowo stanowi przeciętnie około 30% (w niektórych latach nawet 50%) ogółu studiujących. Rekrutują się oni bezpośrednio spośród ludności czynnej zawodowo. Uzyskanie przez te jednostki dyplomu wyższej uczelni zmienia automatycznie ich aktualny stan społeczny. W tym układzie tak wysoki udział robotników wśród studiujących świadczy o intensywności uzupełniania grupy specjalistów jednostkami bezpośrednio z klasy robotniczej.

Najwięcej kontrowersji budzi rozdział pracy poświęcony kadrom kierowniczym.. Badania, jakie przeprowadzili autorzy dotyczą: wzrostu liczebności i wykształcenia kadry kierowniczej, jej składu społecznego, motywów obejmowania stanowisk kierowniczych. Do niektórych wyników badań należy podchodzić jednak dość ostrożnie. Przykładem może być badanie motywów przejścia na pierwsze stanowisko kierownicze. Istnieją dwa podstawowe powody, dla których badania te budzą pewne zastrzeżenia. Pierwszy powód to fakt, że motywy podawane przez badanych pochodzą ze wspomnień bardzo często dość odległych i ich wiarygodność budzi wątpliwość. Drugi fakt to ten, że na odpowiedzi dotyczące motywów obejmowania stanowisk kierowniczych duży wpływ mają pewne schematy. Według nich, nie mówi się o motywach materialno-bytowych, o zaspokojeniu ambicji czy o dążeniu do wzrostu osobistego prestiżu, aby nie być posądzonym o karierowiczostwo. Tym niemniej ranga problemu doboru kadr kierowniczych w gospodarce socjalistycznej przemawia za kontynuacją i rozszerzeniem tego typu badań.

Na zakończenie należy przedstawić źródła, z jakich pochodzą dane i informacje zawarte w książce. Pochodzą one przede wszystkim z obwodu Świerdłowskiego, jednego z najlepiej rozwiniętych obwodów Uralu i dotyczą badań prowadzonych przez Rutkiewicza i Filipowa w latach 1964- 1969. Ze względu na wysoki stopień rozwoju przemysłowego tego regionu pewne przedstawione wielkości (np. struktura ludności) odbiegają od analogicznych wielkości dla całego Związku Radzieckiego. Poza tym pewne charakterystyczne cechy problemów społecznych ZSRR, sposobów ich

rozwiązywania, jak np. preferowanie w pewnym okresie przy przyjmowaniu na studia osób ze stażem w produkcji czy charakterystyczny skład studentów na wydziałach wieczorowych wyższych uczelni, nakazują znaczną ostrożność przy rozciąganiu wniosków wysnutych przez autorów na inne kraje, w niczym nie umniejsza jednak to wartości tej interesującej i pożytecznej pozycji.

Marek Leja

A. Ostrowska, *Problemy zdrowia i opieki lekarskiej w opiniach społeczeństwa polskiego*, Wrocław—Warszawa—Kraków—Gdańsk 1975, Ossolineum, ss. 125.

Problematyka socjomedyczna stanowi coraz częstszy przedmiot uwagi badawczej zarówno socjologów, jak i lekarzy. Przyczyną tego wydają się być nie tylko zainteresowania poznawcze, lecz również i potrzeby teoretyczne oraz praktyczne, m.in w zakresie funkcjonowania personelu medycznego i placówek leczniczych. Literatura, jaka istnieje w powyższym zakresie na gruncie polskim, reprezentuje różnorodny poziom. Próba podsumowania dotychczasowych poczynań badawczych, jakie miały miejsce w Polsce w latach 1960 - 1970 jest praca Antoniny Ostrowskiej. To syntetyzujące opracowanie powstało w ramach tematu „Potrzeby zdrowotne społeczeństwa polskiego” podjętego w Instytucie Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk. Poza wstępem, praca A. Ostrowskiej składa się z siedmiu części oraz zakończenia. Pierwsze dwie części mają charakter uwag metodologicznych. Autorka analizuje tu pojęcie potrzeb zdrowotnych oraz dokonuje charakterystyki przeprowadzonych przez socjologów i lekarzy badań, które stanowią podstawę jej dociekań. Dla celów jej własnego opracowania nie podejmowano bowiem jakichkolwiek dodatkowych analiz. Ograniczono się do zastanych publikacji. Większość z nich powstawała na podstawie badań prowadzonych przez Ośrodek Badania Opinii Publicznej przy PR i TV. Jakkolwiek nie dotyczyły one bezpośrednio subiektywnie odczuwanych potrzeb zdrowotnych — przedmiot uwagi A. Ostrowskiej — niemniej dzięki wielu pytaniom uzyskane dane stwarzają podstawę do opisu i analizy następujących zagadnień: oceny własnego stanu zdrowia dokonywanej przez badanych, ich zachowań przy zaobserwowaniu objawów choroby, ocen i opinii badanych o personelu medycznym i placówkach, w których się leczą, ocen dotyczących służby zdrowia w Polsce w ogólności, jej pożądanego modelu. Tak więc zagadnienia powyższe autorka podjęła się rozstrzygnąć za pomocą metody tzw. wtórnej analizy materiałów. Metoda ta — jak wiadomo — obok swych stron ujemnych daje wiele korzyści, mianowicie dostęp do wielkiej liczby danych, których zgromadzenie byłoby zbyt kosztowne. Wydaje się jednak iż A. Ostrowska zapomina jakoby o mankamentach wtórnej analizy, a pisze jedynie o mankamentach dotychczasowych badań, zwłaszcza przeprowadzanych przez lekarzy (brak opisu zmiennych niezależnych, niewyraźnie zdefiniowana problematyka i cel badań, minimalna możliwość uogólniania wyników badań). Uświadomienie przez A. Ostrowską czytelnikowi jej pracy głównych wad wycinkowych i przyczynowych studiów empirycznych budzi oczywiście u niego zainteresowanie. Jak dalece ona sama uniknie rejestrowania niejednokrotnie nadto oczywistych nawet dla laika zjawisk. I tu należy stwierdzić, iż nie zawsze się to autorce udaje. Do takich oczywistości należy chociażby konstatawana zależność: „Im gorsza ocena stanu zdrowia, tym częstsze i bardziej systematyczne zażywanie leków” (s. 56); „Stwierdzono wyraźne różnice w częstości korzystania z usług służby zdrowia w grupie osób wysoko- i niskoneurotycznych. Ta ostatnia grupa odwiedzała lekarzy znacznie, rzadziej” (80); „[...] w grupie osób najstarszych (powyżej 60 lat) liczba wezwań wyraźnie wzrasta (s. 76) itp. Nie tylko zarzut wycinkowości moglibyśmy skierować pod

adresem konstатовanych przez Ostrowską zjawisk. Przypatrzmy się niektórym spotykanym w pracy pojęciom. Centralnym z nich jest pojęcie potrzeby zdrowotnej. Autorka dokonuje pokrótce przeglądu wybranych pojęć pod kątem ich użyteczności z punktu widzenia problematyki potrzeb zdrowotnych. Aczkolwiek przegląd zagadnień jest bardzo skrótowy, niemniej wydaje się on wystarczający. Nie chodziło przecież o całość recepcji tegoż pojęcia. Ukazania rozumienia potrzeb zdrowotnych (bardzo szerokiego) autorka dokonała przede wszystkim przez wprowadzenie rozróżnienia potrzeb na obiektywne i subiektywne, uświadamiane i nieuświadamiane, realizowane i nierealizowane. Ostatnie z rozróżnień implikuje zatem także warunki, w jakich zaspokajanie potrzeb ma miejsce. Powstaje jednakże wątpliwość, jaką będzie prezentacja przemyśleń autorki dotyczących socjologicznego rozumienia potrzeb zdrowotnych w momencie następujących stwierdzeń: „Mówić będziemy głównie o potrzebach zdrowotnych jednostek (dysponujemy wyłącznie tego typu materiałami), a nie grup czy jakichś większych zbiorowości” (s. 14); „Przedmiotem opracowania będą zarówno badania prowadzone przez socjologów, jak i przez lekarzy — o ile dotyczyły subiektywnych potrzeb zdrowotnych ... Rozumienie przez A. Ostrowską podejścia socjologicznego w analizie potrzeb zdrowotnych w relacji do jego realizacji ma się podobnie, jak stwierdzenie autorki o niepokrywaniu się potrzeb obiektywnych z subiektywnymi. Jakkolwiek recenzentka nie zna wielu rozpraw, na których autorka oparła swoją pracę, niemniej można stwierdzić na podstawie niektórych informacji, iż rezygnowała ona świadomie z danych mogących jedynie wzbogacić pracę, nadać jej w większym stopniu charakter socjologiczny. Idzie tu chociażby o częściowe porównanie potrzeb subiektywnych i obiektywnych. Pisząc o ograniczoności badań prowadzonych przez lekarzy A. Ostrowska stwierdza: „Ponadto w przeważającej liczbie badań mamy do czynienia raczej z potrzebami obiektywnymi, a — jak pamiętamy — przedmiotem tego opracowania są głównie potrzeby subiektywne” (s. 19). Jeśli zważymy na jeden z celów opracowania, o których A. Ostrowska wspomina we wstępie, mianowicie: dopracowanie się „wskazówek dla polityki społecznej” (s. 5), można mieć zasadną wątpliwość w podstawy do tychże wskazań. Z pewnością nie mogą być nimi dane odnoszące się tylko do potrzeb subiektywnych.

Powyższe uwagi, dotyczące metodologii omawianej pracy, nie przesądzają całkowicie o wartości następnych części. Wiele danych w nich zawartych ma ciekawy, oryginalny charakter. Jeśli spotykamy w nich braki, można je jedynie przypisać samej metodzie postępowania. Trudno bowiem winić autorkę za sposób sformułowania pytania lub brak pytania, za taką lub inną klasyfikację danych. Bezspornym walorem pracy jest podkreślanie w niej potrzeby kompleksowych opracowań, podnoszenie obciążeń i ujemnych stron badań o jednostronnym ujęciu metodologicznym.

Aleksandra Posłuszna

R. E. Barker, R. Escarpit, *La faim de lire*, Paris 1973, UNESCO, ss. 169.

Prezentowana publikacja jest pozycją zrodzoną z ducha „roku książki”, proklamowanego przez UNESCO (1972 r.). Jakkolwiek wydawca zastrzega się, że poglądy głoszone przez autorów pozycji nie są oficjalnymi poglądami tej organizacji, niemniej — jak się wydaje — nie odbiegają one zbyt daleko od nich, zatem recenzja obejmować będzie nie tylko uwagi dotyczące pracy Barkera i Escarpita, lecz i polityki oświatowej UNESCO, na którą kładzie się tak silny nacisk w działalności tego wyspecjalizowanego organu ONZ.

Dla jasności należałoby zaraz na wstępie wskazać, że udział obu autorów w ostatecznym kształcie *La faim de lire* jest nierówny. R. Barker, sekretarz Stowarzyszenia Wydawców USA, traktuje w pracy głównie o problemach technicznych zwią-

zanych z produkcją i rozpowszechnianiem książek. R. Escarpit, znany polskiemu czytelnikowi z prac na temat socjologii literatury, zajmuje się zagadnieniami czytelnictwa, twórczości literackiej w aspekcie nie technicznym, lecz społecznym.

Idea „roku książki” pojawiła się na konferencji UNESCO 9 IX 1970 r. Od momentu swego powstania UNESCO kładzie wielki nacisk na rolę, jaką książka odgrywa w procesie nauczania, w kulturze; książka jest nośnikiem cywilizacji, łącznikiem wspólnoty ogólnoludzkiej. „Rok książki” miał podsumować dotychczasowe wysiłki UNESCO, doprowadzić do koordynacji działań kulturalno-oświatowych wszelkich regionalnych i narodowych organizacji, miał wreszcie postawić na forum światowym zagadnienia wiążące się z problemami oświaty, nauki, nauczania i czytelnictwa w krajach tzw. III świata, krajach słabo gospodarczo rozwiniętych. Hasło wywoławcze Roku „Książka dla wszystkich!” wskazywało dowodnie, że wysiłki UNESCO idą i będą szły przede wszystkim w kierunku umożliwienia jednostkom, jak i całym społeczeństwom pełnego korzystania z dorobku kulturalnego ludzkości, którego najpełniejszym przekaznikiem jest — jak dotąd — książka. Celem samej publikacji jest natomiast — jak pisze Escarpit — zwrócenie uwagi na problemy, jakie stwarza we współczesnym świecie „głód książki”, i to zarówno w krajach, które przewyższają dopiero analfabetyzm i wprowadzają powszechne nauczanie, będące przesłanką dalszego rozwoju społecznego, jak i w krajach wysoko rozwiniętych, w których z kolei dalszy postęp jest uzależniony od powszechnego czytelnictwa i powszechnego korzystania z zasobów wiedzy utrwalonych w książkach.

Ostatnie dziesięciolecia przyniosły gwałtowny rozwój produkcji książek: między 1950 a 1970 r. liczba wydanych tytułów wzrosła dwukrotnie, liczba egzemplarzy zaś potroiła się. W 1971 r. produkcja światowa książek wynosiła zatem 500 tys. tytułów i 7 - 8 mld woluminów. Jednakże w tym samym dwudziestoleciu podwoiła się jednocześnie ludność czytająca świata. Wypada sobie więc — w świetle przytoczonych cyfr — zadać zasadnicze pytania: czy istotnie przyrost produkcji książkowej jest wystarczający? Czy produkcja książek rzeczywiście odpowiada potrzebom współczesnego świata? Czy przyrost produkcji książkowej jest proporcjonalny do przyrostu ludności świata? I wreszcie pytanie, nie postawione wprawdzie przez autorów *La faim de lire*: w jakim stosunku pozostaje problem „głodu książki” — szerzej rewolucji oświatowej — do ogólnej sytuacji i perspektyw rozwoju społeczno-ekonomicznego, kulturalnego, politycznego, krajów III świata?

Pozostawmy na razie odpowiedzi na te pytania w zawieszeniu, przechodząc do omówienia szczegółowych problemów zawartych w recenzowanej pracy. Zasadniczy problem, znajdujący się w centrum uwagi ekspertów polityki oświatowej UNESCO, to rola książki we współczesnym społeczeństwie masowym (s. 32). Charakterystyczne, że punktem odniesienia dla autorów *La faim de lire* jest sytuacja w społeczeństwach najwyżej gospodarczo rozwiniętych i ona też służy jako skala porównawcza przy analizie problemów oświatowych i czytelniczych krajów III świata.

W krajach, które aktualnie przekroczyły już próg analfabetyzmu, czytelnictwo dopiero na początku XX w., dzięki rozwojowi technik drukarskich, przestało być zajęciem elitarnym. Jednocześnie na skutek rozwoju środków audiowizualnych w połowie XX w. rola książki i prasy w zakresie tzw. oświecenia publicznego zaczęła się wyraźnie zmniejszać. Książka zarówno w swym aspekcie oświatowym, jak i ludycznym, zaczęła się zmieniać. W pierwszym przypadku — przez związek z radiem, telewizją, w drugim — metamorfizie uległa zarówno treść (literatura science-fiction, reportaż faktu — współczesność potrzebuje wszak informacji *suite à donner*), jak i forma (komiksy, *livre de poche*) książki. W dalszym ciągu jednakże tylko książka pozostaje przekaznikiem postępu indywidualnego, tylko ona daje czytelnikowi możliwość „intelektualnego rozwinięcia skrzydeł” i to właśnie stanowi jej bezsprzeczny walor, zwłaszcza w odniesieniu do współczesnych środków masowego przekazu, które, choć mają możliwość nieograniczonego stawiania pytań, na żadne z nich odpowie-

dzieć nie mogą ani obiektywnie, ani też zgodnie z wolą i intencjami słuchacza czy widza.

Oczywiście, są to kwestie nurtujące specjalistów patrzących na społeczeństwo „masowe” już oświecone, innymi słowy — gospodarczo rozwinięte. Escarpit, bo on właśnie porusza te problemy, zdaje sobie sprawę, że w żaden sposób tak nie można patrzeć na społeczeństwa III świata (skoro większość ludności tam nie tylko że nie traktuje książki jako „przygody intelektualnej”, ale — dodajmy — po prostu nie umie jej przeczytać).

Wróćmy jednak do zasadniczego wątku *La faim de lire*. Zagadnienie upowszechnienia czytelnictwa w krajach gospodarczo słabo rozwiniętych to przede wszystkim rozwiązanie problemu wydawania i rozpowszechniania książki, a zatem przemysłu „książkowego”. Przytoczmy znów cyfry: w 1969 r. na 0,5 mln tytułów wydanych w świecie 45,4% przypadało na wydawnictwa europejskie (bez ZSRR), tzn. obejmujące swym zasięgiem 13% ludności świata. Proporcje te nie zmieniają się zresztą od lat (w 1955 r. Europa miała 15,2% ludności świata, a produkowała 46% książek). Jeżeli doliczymy pozaeuropejskie kraje najwyżej gospodarczo rozwinięte — ZSRR, USA, Kanadę, Australię, Nową Zelandię, Japonię, okaże się, że np. w 1969 r. 81% produkcji książek przeznaczono dla 30% ludności świata. Pozostałe 19% przypadało na kraje Afryki, Azji (bez Japonii) i Ameryki Łacińskiej (kraje mające notabene 50% analfabotów wśród dorosłych i 55% wśród dzieci w wieku szkolnym). UNESCO, a także same zainteresowane kraje III świata czynią niebagatelne wysiłki, by te proporcje zmienić — nie są one, niestety, zbyt skuteczne, a często bezowocne; np. książki drukowane w Europie nie zawsze są funkcjonalne w III świecie, zwłaszcza w Afryce i Azji, ze względu na bariery językowe¹. Inną sprawą wydaje się być — zdaniem Escarpita — niewłaściwa polityka wydawnicza niektórych krajów słabo rozwiniętych gospodarczo, które, mimo niewielkich funduszy wydawniczych, często użytkują je mało sensownie. Escarpit ubolewał nad faktem, że zamiast najbardziej potrzebnych — jego zdaniem — książek technicznych, wydaje się tam i rozpowszechnia dzieła religijne, traktaty ekonomiczne, a także pozycje z zakresu nauk społecznych. Nie można się oprzeć wrażeniu, że w tym miejscu autor obiektywnie głosi idee technokratyczne. Spróbujmy się ponadto zastanowić nad prostą kwestią: co da krajom „ubogim” np. książka o obrabiarce bez możliwości korzystania z tej obrabiarki? Trzeciemu światu — wskazują na to doświadczenia państw socjalistycznych — rozwój techniki tylko na bazie rzeczywistych przeobrażeń społecznych da właściwą samodzielność i niezależność.

Produkcję książkową można podzielić na trzy „sektory”:

— sektor „nauczania” — podręczniki szkolne wszelkiego typu, książki naukowe,, książki służące permanentnemu doksztalcaniu zawodowemu społeczeństwa:

— sektor książek dla dzieci — niesłychanie ważny, acz często zaniedbywany, wprowadzający przyzwyczajenie ciągłego czytelnictwa i korzystania ze słowa drukowanego;

— sektor książek dla dorosłych — najbardziej szeroki i najgorzej zdefiniowany. Zawierać musi, według Escarpita, pozycje stojące na bardzo wysokim poziomie intelektualnym, jak i pozycje dla tzw. wtórnych analfabotów².

¹ Sprawa jest stosunkowo prosta, jeśli chodzi o 12 języków podstawowych, którymi mówi 3/4 ludności świata. Trudności zaczynają się tam, gdzie istnieje na równych prawach szereg języków lokalnych, np. Nigeria ma ich 200, Ghana — 56, Sierra Leone — 18 (na 2 mln mieszkańców). Podstawowym problemem jest w tej sytuacji ujednolicenie szkolnictwa. Godny uwagi może tu być przykład ZSRR, gdzie do rewolucji 80% ludności (nie tylko rosyjskiej) było analfabetami, w 1959 r. alfabetyzacja zaś sięgała już 98,5%. Była ona, oczywiście stosunkowo prosta tam, gdzie język rosyjski był macierzystym. Lecz przecież 1/2 ludności używała 60 innych języków, często nie posiadających pisma, w ZSRR poczyniono próby ze wspólnym alfabetem, „przetłumaczono” wszystkie języki na cyrylicę.

² Wtórny analfabetyzm oznacza tu, oczywiście, szerokie korzystanie z tzw. literatury B

Badania UNESCO wykazują, że potrzeby czytelnicze krajów najbardziej rozwiniętych gospodarczo nie są całkowicie zaspokajane, jeśli chodzi o literaturę wszelkich typów (w USA 60% ogółu wydawanych tytułów stanowią podręczniki wszystkich stopni, w Anglii, Australii, Nowej Zelandii — 55%), kraje słabo przemysłowe tym bardziej nie są w stanie własnymi środkami zaspokoić popytu rynków lokalnych, faworyzując ponadto wyraźnie sektor pierwszy. Pomoc zewnętrzna — jak wspomniano — jest utrudniona głównie ze względów kulturowych; np. zwykłe tłumaczenie podręczników nie jest jakimkolwiek rozwiązaniem. Wyobraźmy sobie prosty problem elementarza, książki najważniejszej w procesie nauczania; europejski elementarz bazuje na wyobraźni przedstawieniowej, właściwej naszej kulturze — dla małego Azjaty z umiejętnością schematyzacji abstrakcyjnej czy Afrykańczyka z językiem gestów i mimiki będzie on zatem całkowicie niefunkcjonalny i nie spełni swego zadania.

Charakteryzując ogólną sytuację „ryнку książki” we współczesnym świecie, trzeba jeszcze zwrócić uwagę na problemy techniczne produkcji książki. Jak wiadomo, w skali globu problem papieru nie istnieje, drzewa jest nadto. Niemniej samo drzewo nie wystarczy, trzeba odpowiedniego przemysłu przetwórczego. Paradoks chce, że kraje bogate, cierpiące na dotkliwy deficyt papieru, sprowadzają drzewo z krajów III świata, te zaś, dysponując olbrzymimi zasobami surowca, nie mogą zaspokoić swego głodu książki.

Rozpatrując sytuację czytelniczą we współczesnym świecie, dobrze będzie przypatrzeć się jeszcze zagadnieniom szczegółowym, wiążącym się z tzw. intelektualną produkcją książki (s. 33 - 60). Przede wszystkim zatem należy wziąć pod uwagę sytuację pisarza, tłumacza lub adaptatora, wreszcie wydawcy — właściwych twórców książki.

Pisarz, jak wiadomo, rzadko żyje wyłącznie z pisania książek, ponadto najczęściej sprzedaje swe prawa wydawcy. W krajach, gdzie przedsiębiorstwa wydawnicze są słabo rozwinięte, nie istnieją praktycznie skuteczne bodźce do podejmowania twórczości literackiej. Dalej — w krajach, w których właściwie nie ma rodzimej „inteligencji”, nie ma także odpowiedniego odbiorcy dzieła literackiego. Escarpit oświadcza wręcz (s. 42), że w państwach wkraczających dopiero na drogę suwerenności istnieje „pustka społeczna” pomiędzy pisarzem-tubylcem a jego rodakami, pustka płynąca z różnic doznań, różnic kulturalnych i ideologicznych. Pisarz zatem znajduje się z konieczności na „emigracji wewnętrznej”. Nic więc dziwnego, że woli swe dzieła wydawać w Europie czy Ameryce Północnej. Jednakże, z drugiej strony, traci w ten sposób potencjalnych czytelników w swoim kraju, zaprzepaszczać również szansę współuczestniczenia w tworzeniu literatury narodowej. Więcej — wydając w Europie, musi nawiązywać do europejskich tradycji literackich, przez co jego twórczość przybiera charakter nieautentycznej. Doroczne nagrody dla pisarzy cudzoziemców potwierdzają tę prawidłowość — ich dzieła zwracają uwagę czytelniczej elity europejskiej, pozostają zaś bez żadnego rezonansu w ojczyźnie pisarza.

Z kolei tłumaczenia, wydawałoby się powinny odgrywać niebagatelną rolę w rozpowszechnianiu rewolucji oświatowej, w przekazywaniu dorobku cywilizacyjnego krajów zachodnich. Tymczasem od lat wydawnictwa tłumaczeń zdradzają tendencję zniżkową (w 1964 r. stanowiły 9,1% produkcji książkowej, w 1968 r. — 7,1%). Cha-

ograniczenie czytelnictwa tylko do najniezbędniejszych lub najłatwiejszych pozycji. O wtórnym analfabetyzmie lub „analfabetyzmie technicznym” decyduje — zdaniem Escarpita — głównie przyzwyczajenie do czytania w wieku szkolnym. Kraje gospodarczo rozwinięte notują wysoki odsetek „wtórnych analfabetów” (Włochy w 1962 r. — 40%, Francja w 1967 r. — 53%, Belgia w 1960 r. — 40%). W sondażach opinii publicznej „wtórni analfabeci” motywują swoje postawy czytelnicze deklaracją „nie lubię czytać”. Ciekawe, że w Pakistanie spośród „oświeconej” warstwy urzędników państwowych podobną postawę zgłasza 10,9% badanych (s. 125).

rakterystyczne, że 72% przekładów ukazujących się w świecie dotyczy dzieł napisanych w jednym z czterech języków: angielskim, francuskim, niemieckim i rosyjskim. Więcej — np. w 1968 r. 92% przekładów światowych ukazało się w krajach gospodarczo rozwiniętych, a więc nie tam, gdzie byłyby rzeczywiście najbardziej potrzebne. UNESCO upatruje poprawę sytuacji m. in. w faworyzowaniu pracy tłumaczy i uregulowaniu ich sytuacji prawnej (tłumacz literatury pięknej jest wszak artystą, literatury fachowej — wybitnym specjalistą).

Sytuacja wydawcy na rynku książkowym jest ambiwalentna. Wydając podręczniki, literaturę fachową ma rozeznanie rynku, realizuje zamówienia; działalność jego w tym zakresie jest zatem zaplanowana i uporządkowana. Natomiast wydając pozycje tzw. literatury pięknej każdorazowo ryzykuje. Inna jest ponadto sytuacja wielkich koncernów wydawniczych, inna wydawnictw „jednorazowych”, pokątnych, nastawionych na doraźny zysk, najczęstszych właśnie w krajach najuboższych. UNESCO czyni niebagatelne starania, by skoordynować poczynania wydawnicze w krajach III świata, by przez odpowiednio bodźcowane dotacje, reklamę, sugestie, skierować strumień książki do jego regionów najbardziej potrzebujących.

Nasuwa się tu nieodparcie uwaga, że polski czytelnik *La faim de lire* może na zagadnienie rozwoju przemysłu wydawniczego w niektórych krajach III świata popatrzeć z punktu widzenia znanych mu prawidłowości rozwoju każdego przemysłu kapitalistycznego, a wtedy okaże się, że wysiłki UNESCO, choć znaczne, z góry są skazane na przegraną: na rynku nie będzie tych książek, które są potrzebne zdaniem UNESCO, lecz te, które są potrzebne zdaniem prywatnego wydawcy.

Współcześnie — obok książki — także środki audiowizualne pełnić mogą i pełnią rolę przekazników wiedzy i oświaty publicznej. Escarpit, wskazując na ich zalety, szczególnie podkreśla znaczenie słowa i obrazu (radio i telewizja), które mogą z powodzeniem zastąpić książkę w sytuacji, gdy mamy do czynienia bądź to z niedoborami i trudnościami rynku wydawniczego, bądź też ze społeczeństwami „nie czytającymi” lub „młodymi”, rozproszonymi na wielkich obszarach (np. w Azji 40% ludności stanowią dzieci w wieku szkolnym). Istotnie, rację ma Escarpit, że środki audiowizualne mogą w niektórych sytuacjach z powodzeniem zastąpić książkę, pod warunkiem wszakże, że one z kolei są powszechnie dostępne. Ilustracją może tu być przykład Indii; rejestruje się tam ostatnimi laty 40 mln radioodbiorników, 9 mln aparatów telewizyjnych.

Dalsze partie (s. 74 - 96) recenzowanej pracy zawierają rozważania dotyczące kanałów rozprowadzania książki, tj. księgarń, bibliotek, klubów książek, traktują o problemach sprzedaży książki i źródeł ekspedycji. Kwestie te są na ogół doskonale rozwiązane w Europie i Ameryce Północnej, kraje pozostałe znajdują się pod tym względem daleko w tyle. *La faim de lire* zawiera w tej mierze szereg postulatów pod adresem UNESCO, by kontakty książka—czytelnik, zwłaszcza czytelnik-debiutant, ożywić i zintensyfikować. Inną kwestią, związaną z rynkiem książki, wymagającą rozwiązania i ujednoczenia jest prawo autorskie (copyright). Publikowanie książek nie może bowiem stać w jakiegokolwiek sprzeczności z interesem i intencjami autora; niemniej interes i intencje autora nie mogą być przeszkodą w dostarczaniu na chłonny, „głodny” książki rynek publikacji najbardziej poszukiwanych i potrzebnych. Dotyczy to znów przede wszystkim krajów III świata, które na zakup książek i licencji wydawniczych nie mogą w żadnym wypadku przeznaczyć sum adekwatnych do rzeczywistych swych potrzeb. UNESCO i w tym zakresie odgrywa rolę mecenas, zwracając się do państw członkowskich ONZ, zwłaszcza tych, których produkcja literacka i książkowa jest najbardziej rozwinięta, a jednocześnie najbardziej poszukiwana.

Aneks *La faim de lire* zawiera Kartę Książki, uchwaloną w Brukseli 22 X 1971 r. przez Komitet Organizacyjny Międzynarodowego Roku Książki

Prezentowana pozycja, jest dosyć istotna dla zrozumienia zagadnień polityki

oświatowo-kulturalnej UNESCO we współczesnym świecie. „Głód książki” gnębi aktualnie wiele jego regionów, przy czym — jak wiadomo i jak wykazuje to dowodnie *La faim de lire* — dotyczy on nie tylko krajów słabo rozwiniętych gospodarczo, stojących dopiero u progu rewolucji oświatowej, ale i tych, które ten próg już dawno przekroczyły. Oczywiście, pomoc i interwencja UNESCO jest niezbędna głównie tam, gdzie problemy „głodu książki”, problemy analfabetyzmu i zacofania cywilizacyjnego nie mogą być (głównie ze względu na brak środków materialnych) rozwiązane we własnym zakresie. Tam też właśnie UNESCO wysyła swych ekspertów, przygotowujących sprawozdania o stanie oświaty, tam wysyła książki, tamtejsi młodzi obywatele korzystają ze stypendiów ONZ i kształcą się w najbogatszych krajach Europy i Ameryki; tam wreszcie prowadzi — wspólnie z lokalnymi rządami — szeroko zakrojoną akcję walki z analfabetyzmem. Wysiłki UNESCO w tym zakresie są bezsprzecznie ogromne i ocenić je należy z szacunkiem. Niemniej prasa polska w dniu 8 IX 1975 r. przedrukowała następujący komunikat PAP: „Na sympozjum UNESCO w Persepolis (Iran), poświęconym analfabetyzmowi, podano do wiadomości, że na świecie jest obecnie 800 mln analfabetów, tj. o 50 mln więcej niż 10 lat temu. Wysiłki organizacji międzynarodowych zmierzające do zmniejszenia tej liczby są tylko kroplą w morzu potrzeb. W takich np. krajach jak Nepal, Malawi liczba analfabetów wśród mieszkańców w wieku od 10 do 40 lat wynosi 75%”³. Jak zatem — w świetle tych danych — przedstawia się przyszłość i perspektywy działalności UNESCO, czy można założyć ponadto, że przyniesie ona pożądane efekty w przyszłości, jeśli do tej pory przynieść ich nie zdołała?

Na początku naszych rozważań na temat *La faim de lire* postawiono szereg pytań, pora na nie udzielić odpowiedzi. Na część z nich odpowiada zresztą sama recenzowana praca: przyrost produkcji książkowej okazuje się — mimo znacznego przyrostu w liczbach bezwzględnych — niewystarczający i nieproporcjonalny do przyrostu ludności czytającej świata, nie zaspokaja on ponadto w pełni zapotrzebowania społecznego na słowo drukowane, w szczególności zaś nie zaspokaja potrzeb krajów autentycznie „głodnych książki”, krajów, w których część ludności nie umie i nie może nawet z tego dobra skorzystać.

La faim de lire nie odpowiada jednakże na ostatnie, postawione przez nas pytanie, więcej — wydaje się je celowo pomijać i przemilczać. Dla Escarpita i Barkera rewolucja oświatowa, która dokonać się powinna w najbliższym czasie lub właśnie dokonuje się w każdym kraju gospodarczo słabo rozwiniętym, jest przesłanką wzrostu jego dobrobytu materialnego, rozwoju techniki i cywilizacji. Dlatego należy owym potrzebującym krajom maksymalnie ułatwić korzystanie ze „źródeł cywilizacyjnych”, którym jest głównie książka, pojmowana jako sezam zawierający w sobie wszelkie skarby wiedzy i doświadczeń krajów zasobniejszych.

Wydaje się jednak, że autorzy *La faim de lire* nie dostrzegają tej podstawowej prawdy, że oświata nie jest — i nie może być traktowana — jako dobro samo w sobie, lecz jest wytworem procesu społecznego i jego stymulatorem, a nie „pierwszą przyczyną”. Rewolucja oświatowa — innymi słowy — musi być integralnym elementem rewolucji społeczno-ekonomicznej i wtedy dopiero spełni swoje zadanie. Co więcej, tam gdzie nie ma rewolucji społecznej, tam wszelkie akcje oświatowe będą zawsze narażone w dużej mierze na fiasko; rewolucja oświatowa winna zaspokajać rzeczywiste potrzeby społeczne, a nie te, które zdaniem ekspertów winny być zaspokajane. Zatem problem książki, to nie, jak się wydaje autorom *La faim de lire*, problem techniczny, lecz problem przekształcania struktury społeczno-ekonomicznej danego społeczeństwa. W upowszechnianiu oświaty w krajach słabo gospodarczo rozwiniętych upatrywać panaceum na wszelkie ich braki i niedostatki

³ Gazeta Zachodnia z dn. 8 IX 1975 r.

wydaje się być stanowiskiem skrajnie idealistycznym. Nie ma jednak złego, które by na dobre nie wyszło; idealizm ten może doprowadzić do pojawienia się w skali masowej dążeń i postaw rewolucyjnych wśród społeczeństw III świata. Nie na darmo jeden z klasyków marksizmu stwierdził: „dać komuś oświatę, a nie dać pracy — to stworzy zeń buntownika”.

Maria Roguszka

L. Emmerij, *Can the school build a new social order?*, Amsterdam—
—London—New York 1974, Elsevier Scientific Publishing Co., ss. 220.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat szkoły jako instytucje, których działalność w znacznym stopniu wpływa na kształtowanie się struktury społecznej, stały się przedmiotem zainteresowania specjalistów różnych dziedzin nauki. Szkoły jako podstawowe instytucje kształcenia przeobraziły się na przełomie XIX i XX w. w „główny instrument społeczeństwa umożliwiający rozdział ról społecznych”. W oczach rodziców szkoły determinują przyszłość ich dzieci i są bardzo istotnymi czynnikami zarówno socjalizacji, jak i alokacji ról społecznych i ekonomicznych. Zdaniem wielu ekonomistów i socjologów zajmujących się problematyką oświaty i wychowania, system szkolny w krajach kapitalistycznych pomagał i pomaga w dalszym ciągu raczej w zachowaniu zdobytego statusu społecznego z generacji na generację, aniżeli sprzyja przechodzeniu z klasy niższej do klasy wyższej.

Również w najnowszej pracy L. Emmerija, zawierającej — wbrew tytułowi — głównie analizę rozwoju szkolnictwa zachodniego, znaleźć można podobną ocenę roli systemu szkolnego. Autor ten wyraźnie stwierdza, że systemy szkolnictwa istniejące w krajach OECD w całym okresie powojennym nie zrealizowały żadnego z tych celów, do których realizacji zostały powołane, tzn. ani nie przyczyniły się do poprawy jakości życia, ani też nie zmniejszyły społecznych nierówności. W omawianej pracy wyróżnić można trzy części. W pierwszej z nich autor krytykuje teorie tych ekonomistów, którzy byli zawsze zwolennikami nieprzerwanego rozwoju istniejących systemów kształcenia wyznając pogląd, że rozbudowa szkół, budowa nowych szkół, wzrost liczby nauczycieli, uczniów i studentów oraz wzrost nakładów na szkolnictwo i oświatę spowoduje, że automatycznie zwiększy się także poziom „społecznej równości”, jak również indywidualnej wydajności pracy.

W drugiej części omawianej pracy L. Emmerij przedstawił ocenę systemu planowania rozwoju oświaty i szkolnictwa w krajach zachodnich. Jest to ocena zdecydowanie negatywna. Planowanie potrzeb i celów edukacyjnych w tych krajach sprowadzało się — zdaniem L. Emmerija — do wyznaczania celów ilościowych, bez uwzględnienia choćby tylko w minimalnym stopniu alternatyw jakościowych. Stąd też wszystkie te „wysiłki planistyczne” okazały się zupełnie nieefektywne i nie przyczyniły się do zmiany podstawowego charakteru istniejących systemów kształcenia.

Zasadniczym tematem swoich rozważań autor zajął się dopiero w trzeciej i ostatniej części pracy. Zainteresowania L. Emmerija — jak podkreślono na obwolucie omawianej książki — koncentrują się przede wszystkim wokół takich kwestii, jak wpływ wykształcenia na życiowe szanse ludzi oraz polityka oświatowa i planowanie jako środki umożliwiający dopasowanie usług w zakresie kształcenia do potrzeb indywidualnych i społecznych. Jednakże w tej ostatniej części swojej pracy autor analizuje tylko te cele kształceniowe (polityki oświatowej), które mogłyby przybliżyć realizację pożądaných celów społecznych: egalitaryzację społeczeństwa oraz polepszenie jakości życia. Podobnie jak większość zachodnich reformatorów

szkolnictwa, dla których atak na szkoły jest często tylko pretekstem do zaatakowania całego społeczeństwa, jego struktury, instytucji, itp. L. Emmerij podkreśla, że zmiany społeczne muszą wyprzedzać zmiany istniejącej struktury systemów kształcenia. Jednakże podobnie jak większość tych reformatorów czy nawet zwolenników odszkolenia społeczeństwa Emmerij bliżej nie wyjaśnia, jakie zmiany społeczne pociągnęłyby za sobą pożądane zmiany obecnych nieefektywnych i nadal niedostępnych, szczególnie dla niższych warstw społecznych, instytucji czy systemów kształcenia.

W całej pracy spotkać można wiele różnego rodzaju powtórzeń własnych wywodów autora, opisów powszechnie znanych propozycji reform obecnego systemu kształcenia opartego na szkołach, itp. Ponadto wbrew tytułowi swojej pracy L. Emmerij w ogóle nie podaje definicji pojęcia „porządek społeczny”. Czytelnik może się tylko domyślać, że autor posługuje się tym pojęciem w rozumieniu albo „struktury społeczeństwa”, albo „mechanizmu czy sposobu determinującego kształtowanie się takiej czy innej struktury społecznej”. Autor, przedstawiając swoje propozycje zmiany obecnego systemu kształcenia, dostosowania go do pożądanych celów społecznych, stawia na pierwszym miejscu interesy jednostki, maksymalizację jej możliwości i potencjału. Przy tym wydaje się nie doceniać możliwości realizacji zarówno celów indywidualnych, jak i społecznych w ramach systemu edukacji permanentnej (kształcenia ustawicznego). Uwagi autora, odnoszące się do przyszłościowego modelu systemu edukacji permanentnej, nie zawierają żadnych ciekawszych odkryć czy spostrzeżeń.

Po przeczytaniu całej książki L. Emmerija można odnieść wrażenie, że autor chciał w niej zaprezentować raczej tylko niektóre ze swoich uwag i pomysłów na temat obecnego kryzysu szkolnictwa aniżeli odpowiedzieć na pytanie zwarte w tytule pracy. Odpowiedzi na to pytanie — jak się wydaje — należałoby szukać w analizie tych sił społecznych i czynników, które upatrują w szkole instytucję zachowawczą (podtrzymującą dany porządek społeczny) lub instytucję, która w sposób decydujący mogłaby się przyczynić do zmiany istniejącego porządku społecznego.

Adam Gwiazda